Nr. 132. Lwów — Niedziela dnia 11 Czerwca. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: [illegible]

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi. [illegible]

CENA OGŁOSZEŃ [illegible]

Dziś: A. 3 po Świąt. N. 2 Tił. Chr.
Jutro: św. Onufrego W. Jeremia Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g 4 m. 6 Zachód „ 7 „ 53

Długość dnia g. 15 m. 47 Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 czerwca.

Nie ma dość silnych słów w polskim języku na potępienie nikczemnego czynu, którego dopuścili się moskalofile wiedeńscy względem dwóch Dostojników unickiego Kościoła; i żadna kodeksowa kara, dana tym zbrodniarzom, nie uczyni zadość obrażonemu uczuciu czci, winnej duchownym przewodnikom ruskiego narodu, Biskupom, osobom, noszącym na piersiach godło Zbawiciela. W Czcigodnych Arcypasterzach obrazili ci nikczemnicy całą Cerkiew unicką, całe duchowieństwo zacne, cały wierzący naród ruski i cały nasz kraj, który szacunkiem i miłością otacza unicki obrządek. Są to wyrodki społeczeństwa ruskiego, ludzie innego ducha i obyczaju, inaczej też ich sądzić potrzeba. Od wschodu idzie jad, który stale zatruwa umysły i serca pewnej części ruskiej młodzieży; od wschodu idą nauki jątrzące, które wykładają tutejsze organa przekupnej agitacyi panrosyjskiej i prawosławnej; więc do tych zbrodniarzy, jeśli oni nie są waryatami, słusznie byłoby zastosować wschodni kodeks, ułożony dla ludzi takich, jak oni, i ukarać ich tak, jak byliby ukarani w Rosyi za znieważenie metropolity, to znaczy Sybirem. Ale nietylko oni winni. Nikczemną napaść przygotowywali zdawna agenci panslawizmu i anarchii społecznej, ci jątrzyciele z zawodu, którzy obsiedli młodzież ruską we Lwowie, w Czerniowcach i w Wiedniu. Tutejsze organa moskiewskie, zasilane funduszami Błagotworytielnego Komitetu, stale podkopują unię, a zachwalają schyzmę, stale wyszydzają kapłanów unickich, a wynoszą popów, stale drwią z narodowości ruskiej, a wielbią rosyjską, jako tę, do której wrzekomo należy lud wschodnio-galicyjski. Wierni metodzie bizantyńsko-carskiej, wszystko chcą zdemoralizować, rozbestwić i obalić, aby na tym gnoju, który powstanie, łatwiej i bujniej wyrósł schyzmatycki pansrosyanizm. Te to pisma, ponieważ pielgrzymka Rusinów do Rzymu była im gryzącą solą w oku, wciąż szerzyły nikczemne fałsze o jakichś ukrytych myślach i zamachach to na seminaryum, to na obrządek unicki, i półsłówkami zapewniały, że Czcigodny Arcybiskup Sembratowicz razem z Biskupami unickimi pracuje nad latynizacyą obrządku. W ten sposób dzienniki te w różnych „krużkach", czytających tylko to, co wydaje Petersburg i Moskwa, siały rozgoryczenie, podniecały do czynów nikczemnych. One to zatem są moralnymi sprawcami odrażającego wypadku na wiedeńskim dworcu. Ten wypadek dowodzi, że spaczenie umysłów jest już bardzo wielkie, trucizna wsiąkła głęboko, przemienia młodzików w jakieś zdziczałe zwierzęta, dla których nic godnego szacunku: ani powaga stanowiska, ani zasługa, ani wiek i świątobliwe życie. Więc potrzeba silnego lekarstwa, któreby powstrzymało rozwój tej zarazy; potrzeba mocnej tamy, któraby ochroniła naród ruski i świętą unię od tej anarchicznej i schyzmatyckiej powodzi. Dla dobra Cerkwi i ruskiego narodu powinni zjednoczyć się do wspólnej ratunkowej akcyi wszyscy prawi Rusini i stanąć przy swych Biskupach, którzy w rządzie powinni znaleźć wszelką pomoc, jakiej będą potrzebowali.

Zniewaga, wyrządzona dwom Dostojnikom ruskiej Cerkwi, to nowy klejnot w ich biskupiej mitrze, nowa zasługa w ich mozolnej pracy. Sługami są Chrystusa, więc nie dziw, że herezya religijna i narodowa rzuciła się na nich. Przedstawiciele kraju i miasta naszego, osoby stojące na czele naszego społeczeństwa, składają dziś hołd czci i współczucia Arcypasterzom boleśnie skrzywdzonym za ich prawość, religijność i patryotyzm. Składają oni ten hołd w imieniu całego kraju, który odtąd będzie jeszcze większym szacunkiem otaczał cierpiących za wiarę Biskupów. Z całego serca przyłączamy się do tego pięknego hołdu i wołamy: **Cześć Wam, Arcypasterze, znieważeni przez złość zaprzańców wiary i narodowości!**

Jeśli prawdziwa jest darmstadzka wiadomość, że po długich mozołach znaleziono nareszcie w księżniczce Alicyi hesskiej przyszłą małżonkę rosyjskiego carewicza, to mamy wytłómaczenie bardzo pokojowej teraz postawy caratu. Trudno było ożenić carewicza, bo z jednej strony ogromnie się zmniejszył urok rosyjskiego tronu, narażonego na zamachy nihilistyczne, z drugiej — wzrosło protestanckie uczucie, które już się przestało godzić z przymusem konwersyi wyznaniowej, wymaganej od osoby, mającej być carową, a wreszcie carat tak się poróżnił z całą Europą, że żadna dynastyczna rodzina nie uważała za możliwe wchodzić w rodzinne związki z Romanowymi. Nie mógł jednak carewicz ożenić się z czarnogórską panną, albo z którąkolwiek krewną ekskrólowej serbskiej, albo ze swą siostrą cioteczną, księżniczką grecką. Więc musiała Rosya zmienić swą postawę, aby carewicz mógł otrzymać rękę córki w. ks. hesskiego. Ta panna jest wnuczką królowej Wiktoryi, której najstarsza córka wyszła za w. ks. hesskiego; jest więc siostrzenicą niemieckiej cesarzowej-wdowy i cioteczną siostrą cesarza Wilhelma. Konkurując o taką pannę, musiał dom Romanowów zająć przyjaźniejszą postawę względem Niemiec.

Przyjęcie ks. metropolity.

Wczoraj powrócił metropolita ks. Sembratowicz do Lwowa. Przed przybyciem krakowskiego pociągu pośpiesznego, o godzinie 3 po południu, zapełnił się peron na dworcu kolejowym i poczekalnia pierwszej klasy publicznością świecką i duchowieństwem, w celu powitania ks. metropolity. Pomiędzy zebranymi była kapituła ruska, młodzież z seminaryum duchownego gr. katolickiego, kilku posłów, personal ruskiego gimnazyum z dyrektorem, stowarzyszenie ruskich rękodzielników „Zorja", w końcu zaś włościanie i księża, którzy wrócili wcześniej z podróży do Rzymu.

W chwili, gdy pociąg wjeżdżał przed peron, zebrani odśpiewali pieśń „mnohaja lita", a metropolita wyszedłszy z wagonu, zaczął dziękować i witać się serdecznie z duchowieństwem i osobami świeckiemi.

Potem przeszedł ks. metropolita do poczekalni pierwszej klasy, gdzie otoczyli go dokoła zebrani, a kanonik ks. Siengalewicz powitał go krótką przemową, w której zaznaczył radość z powodu szczęśliwego powrotu książęcia Cerkwi, zapewnił o wierności duchowieństwa i narodu ruskiego dla rzymskiego Kościoła i prosił metropolitę, aby i nadal równie skutecznie zechciał pracować dla dobra Rusi. Następnie dr. Sawczak imieniem świeckich Rusinów zapewnił ks. arcybiskupa, że Rusini odnoszą się zawsze z pełnem zaufaniem do jego osoby, że odczuwają przykrość, jaka go spotkała w Wiedniu i że na przyszłość, jak dotąd, będą stać w obronie praw Cerkwi i narodu ruskiego oraz dostojnej osoby metropolity.

Przy końcu tych słów dr. Sawczaka znać było na twarzy ks. metropolity łzy radości z powodu tego szczerego i serdecznego powitania. Zabrawszy głos, przemówił ks. metropolita w te słowa:

„Dziękuję wam za serdeczne powitanie. Przy bożej pomocy wróciliśmy szczęśliwie z podróży do Rzymu. Przyjmowano nas tam z wielką serdecznością i przychylnością i mieliśmy sposobność przekonać się, że z ojcowską troskliwością odnoszą się do naszej Cerkwi i naszego narodu. Dwie audyencye ruskich biskupów, a następnie trzecia razem z pielgrzymami, upewniły nas o tej ojcowskiej opiece. Wprawdzie z wiadomości, podanych przez gazety, dałyby się wysnuć, a nawet zostały już wysnute poważne oskarżenia, jednakowoż ja proszę wszystkich o cierpliwość. Niebawem nadejdą z Rzymu autentyczne wieści, a wtedy osądzicie. Bądźcie pewnymi, że jako syn tego małoruskiego narodu, zawsze tylko dobro Cerkwi i dobro narodu mam i mieć będę na oku. Jeżeliby się pokazało, że w czemś chybiłem. że zrobiłem krok fałszywy, bądźcie pewni, że gotów jestem każdej chwili cofnąć się, jeżeliby to tylko miało przynieść pożytek mojemu narodowi. Ze stoicyzmem wysłuchałem wczoraj brutalnego napadu, chociaż muszę oświadczyć, iż zaraz po napadzie inni zgotowali mi szczere powitanie. W ten sposób przekonałem ludzi o wartości wszystkich podniesionych przeciwko mnie zarzutów i poznali ludzie, że trzeba czekać. Jeszcze raz bądźcie pewni, że moja działalność skierowana jest dla dobra mojego ojczystego małoruskiego narodu".

Przemowę swoją zakończył ks. Metropolita z widocznem wzruszeniem W czasie przemowy wznosili zebrani okrzyki, wyrażające uznanie ks. Metropolicie, a oburzenie i potępienie demonstrantom. Po przemowie wybuchły długo niemilknące okrzyki „Sława" i „Mnohaja lita" i wśród nich odprowadziła ks. Metropolitę cała zebrana publiczność do powozu.

Delegacye.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 10 czerwca. W komisyi budżetowej delegacyi austryackiej, dawał hr. Kalnoky dodatkowo wyjaśnienia w sprawie polityki zagranicznej, a to skutkiem napaści niektórych pism niemieckich za jego exposé. Hr. Kalnoky przemówił w te słowa: „Przedewszystkiem dziękuję panom za wotum zaufania, którem raczyliście mnie zaszczycić Korzystając ze sposobności zabieram głos, aby dodać słów kilka do moich poprzednich wywodów, które nie wszędzie zrozumiano tak, jak je wypowiedziałem i jak myślałem. Z ubolewaniem prawdziwem spostrzegłem, że niektóre pisma niemieckie nadały słowom moim wręcz niestosowną interpretacyę. Nie chcę rozwodzić się szerzej nad mniej lub więcej obrażającą formą tych insynuacyi, wszelako zanadto ważną sprawą jest dla mnie to, aby w Niemczech nie zakorzeniły się nieporozumienia co do polityki Austro-Węgier, ażebym nie miał wystąpić przeciw z gruntu fałszywym poglądom, które usiłują podać w wątpliwość kardynalną podstawę polityki Austro-Węgier, to jest ich sojusze i stosunek nasz do sprzymierzeńców. Owóż powiedziałem przecie jasno i kategorycznie, że sojusze nasze trwają bez zmiany i że nie zmieniło się w serdecznych stosunkach między sprzymierzeńcami. Wątpliwości wysnuwane ze słów moich, opierają niektóre pisma niemieckie na tem, że moje oświadczenia, iż nadzieja utrzymania pokoju coraz więcej się wzmaga i że stosunek do Rosyi jest przyjacielski, mają być niby to sprzeczne ze stanowiskiem, jakie zajmuje gabinet berliński. Owóż jeszcze raz konstatuję, że wzmagająca się nadzieja utrzymania pokoju nie ma swego źródła w żadnych specyalnych wypadkach, ani też we fluktuacyi politycznej, ale w jakiemś trudnem do określenia uczuciu ufności w utrzymanie pokoju, które wszędzie spostrzedz się daje. Z tego jednak nie wysnułem bynajmniej wniosku, że dalszy rozwój sił zbrojnych może być już powstrzymany, przeciwnie, odrzucając stanowczo wszelką myśl rozbrojenia, przemawiałem za tem, aby rozwój sił zbrojnych z całą energią nadal popierano. Bo oczywiście tylko wtedy da się zabezpieczyć pokój europejski, gdy sprzymierzone państwa będą miały poczucie własnego bezpieczeństwa. Jeżeli najwyższe powagi wojskowe, tudzież rząd Niemiec uznały potrzebę przeprowadzenia niektórych reform w armii niemieckiej, aby utrzymać to poczucie własnego bezpieczeństwa, to ja, mówię otwarcie, upatruję w przeprowadzeniu tych reform jedną z najdonioślejszych rękojmi pokojowych, bo wtedy tylko może Europa trwale się uspokoić, jeśli przekonanie, że się jest zabezpieczonym od wszelkich jeszcze niezażegnanych niebezpieczeństw, wyższem jest ponad wszelkie wątpliwości. Przechodzę teraz do fałszywego komentowania słów moich o stosunku do Rosyi. Owóż przedewszystkiem muszę skonstatować, że rządy sprzymierzone stały zawsze na tem stanowisku, iż sojusz ich nie wyklucza bynajmniej dobrych stosunków do innych mocarstw. Przecież sam Bismark, który położył kamień węgielny polityki sojuszowej, mówił zawsze, że utrzymanie ile możności jak najbardziej przyjacielskich stosunków do Rosyi jest najlepszą rękojmią utrzymania pokoju. Wszelkim usiłowaniom, jakie czyniono w tym kierunku z Berlina, towarzyszyły zawsze najserdeczniejsze życzenia i nieograniczone zaufanie Austro-Węgier, to też po prostu nie zgadza się ze zdrowym rozsądkiem to, iż pisma niemieckie upatrują w słowach moich coś takiego, coby mogło oznaczać oddalenie się Austro-Węgier od stosunku przyjaznego ze swymi sojusznikami. Jeszcze raz więc konstatuję z całym naciskiem, że Austro-Węgry obstają przy swoich sojuszach z tą samą szczerością i lojalnością, co dotychczas. Sojusze nasze są natury czysto defenzywnej i mają na celu utrzymanie pokoju, a zatem niepodobieństwem jest, aby między ministrem Austro-Węgier a Niemiec mogła zachodzić jakaś różnica zapatrywań. Wreszcie stosunek przyjacielski do Rosyi nie stoi w sprzeczności ani z sojuszami, zawartymi przez Austro-Węgry, ani też z ich dotychczasową otwartą i konsekwentnie przeprowadzaną polityką i nie oznacza żadnej a żadnej zmiany. Jeden z delegatów zauważył, że niektóre pisma niemieckie często zarzucały Austro-Węgrom, że niezupełnie wypełniały zobowiązania, jakie nakłada na nich sojusz, zwłaszcza w sprawach wojskowych. Owóż skonstatować muszę, że to twierdzenie pism niemieckich jest samowolne i niesprawiedliwe, i że o ile mi wiadomo, kompetentne powagi w Berlinie nigdy nie uczyniły nam podobnego zarzutu. Rozumie się samo przez się, że każdy ze sprzymierzeńców ma to przekonanie, iż obowiązki jego w sprawach militarnych sięgają o tyle, o ile wystarczają jego siły, aby uczynić wszystko, co leży w jego mocy, dla wzmocnienia siły zbrojnej i jej pogotowia wojennego. Więcej nie można żądać od nikogo. To też powtarzam, że owo twierdzenie pism niemieckich nie ma żadnej faktycznej podstawy. Jakkolwiek nie dzieje się wszystko to, czegoby pragnął zarząd armii, to jednak przeprowadzają Austro-Węgry przypadającą na nich część rozwoju siły zbrojnej z wielkiem wytężeniem sił, uczciwie i w zupełności. Oczywiście mają same Austro-Węgry swój doniosły interes w tem, aby opierały się o własne siły i aby każdy ze sprzymierzonych główną wagę przywiązywał do swoich własnych sił.

Przy serdecznych stosunkach, jakie panują między obu monarchiami, opartych na zupełnem zaufaniu w obopólną lojalność i wierność, pomimo fałszywych intrepretacyi słów moich, popełnionych przez niektóre pisma niemieckie, przez które przebija się stanowisko stronnicze w zbliżającej się walce wyborczej, nie może być nawet mowy o tem, aby nieporozumienia co do tych ważnych kwestyi dostały się do wyższych sfer w Niemczech."

Po tem oświadczeniu hr. Kalnoky'ego przystąpiła komisya budżetowa do obrad nad ordinarium wydatków na wojsko. Minister wojny uzasadniał w długim poufnym wywodzie konieczność proponowanego podwyższenia etatu kompanii piechoty i oświadczył, że dewizą jego, od której ani na chwilę nie odstępuje, jest użyć każdego człowieka i każdy grosz na przygotowania, których wymaga niezbędnie wojna, kiedykolwiekby ona nastąpiła. W dalszym toku wskazał minister na to, jak bardzo zwiększyła się z biegiem czasu wewnętrzna wartość wychowańców szkół kadeckich, wskazał dalej na to, jak dobrą okazuje się reorganizacya pułków inżynieryi i pionierów, w końcu oświadczył, że kazał wypracować projekt ustawy, któraby zabezpieczała podoficerom, którzy długie lata służyli pod bronią, znaczniejszą odprawę pieniężną i korzystniejsze zaopatrzenie w stanie cywilnym. Nadto otworzy się w armii po wejściu w życie tej ustawy znaczniejsza liczba posad administracyjnych.

W debacie zabierali głos del. Heilsberg i Suess, który wykazywał, jak wielkie wzburzenie między młodzieżą akademicką wywołał znany reskrypt ministeryalny o udziale oficerów rezerwowych w stowarzyszeniach studenckich. Mówca zalecał, aby na wzór niemiecki postanowiono, iż patent oficerski można sięgnąć dopiero po ukończeniu studyów i że oficerowie rezerwowi mogą awansować razem z oficerami zawodowymi.

Del. Chrzanowski prosił o wyjaśnienie, jakie zarządzenia przedsięwzięto skutkiem uchwalonej w roku zeszłym rezolucyi w sprawie ustawy o rejonie fortecznym miasta Krakowa. Del. Prombe domagał się przeniesienia komendy 9 korpusu z Josefstadtu do Berna i w interesie morawskich fabrykantów sukna zapytał, czy zarząd armii ma zamiar w najbliższym czasie zmienić kolor uniformów wojskowych. Del. Popowski popierał żądania p. Chrzanowskiego co do ustawy o rejonie fortecznym Krakowa i prosił także o rewizyę przepisów co do rejonu magazynów z amunicyą.

Zarazem zapytał p. Popowski ministra, czy zamierza on przyznać lekarzom wojskowym prawo wydawania rozkazów i władzę dyscyplinarną nad służbą sanitarną i nad chorymi żołnierzami w szpitalach. W końcu prosił mówca o załatwienie sprawy kwaterunków wojskowych bez nakładania na kraje zbyt wielkich ciężarów. Del. Russ zapytał, czy rząd zamierza rozszerzyć czy też ograniczyć prawo jednorocznej służby wojskowej i prosił ministra o podanie mu stosunku liczebnego, a mianowicie ilu oficerów rezerwowych zarząd armii ma do dyspozycyi, a ilu potrzebuje ich w razie mobilizacyi. P. Plener żądał wykazania, ile liwerunków dla armii oddano drobnym przemysłowcom.

Na tem przerwano obrady. Dalszy ciąg odbędzie się dziś.

Kronika paryzka.

Paryż 3 czerwca.

(*W. Z.*) Pisałem wam w poprzednim liście o zabawnym epizodzie, jaki wydarzył się panu Carnotowi przy otwarciu wystawy sztuk pięknych w salonie na polach Elizejskich, kiedy to jakiś nikomu nieznany jegomość przyłączył się do prezydenta i przez godzinę oprowadzał go po wystawie, a prezydent poddawał się chętnie jego radom i wskazówkom, myśląc, że to członek komitetu wystawowego. Dziś pragnąłbym obszerniej pomówić o samej wystawie i nagromadzonych na niej dziełach. Przedewszystkiem zaznaczyć muszę, że Paryż ma corocznie dwie rywalizujące ze sobą wystawy sztuk pięknych: jedną oficyalną, w pałacu przemysłowym na polach Elizejskich, stojącą pod egidą Bonnata, Bouguereau, Laurensa, Hennera, Gerôme'a i drugą w salonie na polu Marsowem pod przewodnictwem Puvisa de Chavannes i Karola Duran. Ta druga wystawa zwie się „salon des refusés", gdyż powstała z dzieł, których nie przyjęto na wystawę w pałacu przemysłowym. Twórcą jej był Meissonier. Obie wystawy robią w tym roku bardzo smutne wrażenie. Nie masz w nich sztuki wielkiej, prawdziwej, jest tylko mnóstwo długich i wysokich obrazów. Smutne to są okresy w malarstwie, kiedy artystów nie stać na kompozycye wielkie, gdy

---

6)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ I.

Ziemia była czarna i rozmiękła, niebo brudno popielate i niskie, powietrze centkowane wilgotnym, topniejącym śniegiem, chłodne i przenikliwe.

Trójca ta złożyła się na dzień skończenie szkaradny, którego jedyną zaletą było, że miał trwać krótko, a jedynem usprawiedliwieniem, że ojcem był mu polski Listopad. Dla potomka takiego rodzica potrzeba mieć dużo wyrozumiałosci; nie wypada nawet dziwić się jego brzydocie, ani się na nią skarżyć, lecz odnosić się do niej z tym filozoficznym spokojem, z jakim wszystko, co naturalne, chociażby najprzykrzejsze, przyjmować należy.

Taki filozoficzny spokój malował się na chudej twarzy jednego z warszawskich listonoszów, co tem bardziej było mu do pochwalenia, że jeżeli kto, to on miał niejakie prawo niecierpliwić się na dzień podobny.

Stał w przemoczonym, obwisłym płaszczu we drzwiach ciepłej i widnej kuchni i powoli otwierał swoją torbę. Ręce miał czerwone, jak dwa ugotowane raki, nos siny i fioletowe wargi, a tę rozmaitość barw swego naskórka zawdzięczał dość długiej już zapewne wędrówce po alejach, podwórzach i piętrach. Siedzący pod ścianą na tapczanie lokaj, który w braku innej roboty przewracał oczy do wcale nieszpetnej kucharki, skinął mu głową poufale, jak dobremu znajomemu.

— Psi czas! — odezwał się podchodząc.

— Aha — odparł lakonicznie tamten i wręczył mu wydobyty z torby list, dodając:

— To z Ameryki.

I nie odchodził.

— Acha — rzekł z kolei lokaj.

W tej chwili, w przeciwległych drzwiach do głębi mieszkania wiodących ukazała się stara kobieta, niska, szczupła, o drobnej bladej twarzy, w popielatej beżowej sukni, czarnym fartuchu z napierśnikiem i czarnej, ażurowej chusteczce na siwiejących nieokreślonego koloru włosach, w cienkie warkoczyki u skroni pozaplatanych. Naiwność, chwytająca za serce malowała się w jej spłowiałych, niebieskich oczach, a wciąż uśmiechnięte usta miały wyraz dziecinnej prawie prostoty i ufności.

— Od pana? — zapytała z progu pospiesznie.

Lokaj kiwnął głową potakująco, a ona sięgnęła do głębokiej kieszeni fartucha wydobyła srebrną czterdziestówkę i podała ją listonoszowi, ktory skłonił się w sposób świadczący, że się właśnie tyle ani mniej ani więcej dostać spodziewał. Kobieta wzięła grubą, marką Stanów Zjednoczonych opatrzoną kopertę i szybko z nią poszła napowrót.

Lokaj ruszył ramionami, z miną bystrego obserwatora, który się nad płytkością sądu swoich bliźnich lituje.

— Głupia baba, — rzekł do kucharki gdy się drzwi za listonoszem zamknęły — ona myśli, że nasza pani to ten... a nasza pani to akurat tego...

I po tem wyczerpującem objaśnieniu rozsiadł się znowu na tapczanie, wyciągając nogi z widocznem w ich długości upodobaniem. Tymczasem „głupia baba" podreptała drobnym kroczkiem przez wązki korytarz, garderobę, będącą zarazem jakąś sypialnią, bo stało w niej łożko spiętrzone stosem poduszek, z zawieszoną nad niem całą galeryą obrazów świętych, kapliczek, krzyżyków, palm święconych, wianków, i weszła do dużej jadalnej sali.

Pokój ten, nieco ciemnawy, z ciężkiemi u okien i drzwi draperyami, urządzony był z tym smakiem wykwintnym a powściągliwym jaki bywa pożądanym dla wzroku przy rozkoszach podniebienia wypoczynkiem. Wysokie krzesła stylowe, płasko obite ciemną jak na firankach materyą, otaczały sztywnie i milcząco stół składany z czarnego dębu prześlicznej roboty. Takiż rzeźbiony stylowo wielki kredens i masywna gdańska szafa zajmowały całą jedną ścianę; w odstępie pomiędzy niemi wisiał zegar stary niepośledniej wartości, na którego grawirowanym cyferblacie filigranowe wskazówki znaczyły godzinę jedenastą. Wielkie lustro, z brunatną marmurową konsolą, odpowiedni stolik z boku, starożytny kufer na kółkach z brązowemi ozdobami, brązowy trójramienny świecznik i dwa pyszne fikusy w dębowych, kwadratowych skrzynkach z brązowem okuciem uzupełniały to surowe umeblowanie.

Za jadalnią, oddzielony obszernym, widnym przedpokojem był salon, który wyglądał jak rodzaj oazy wśród murów. Nic w nim konwencyonalnego. Żadnej kanapy za stołem, żadnego filisterskiego garnituru. Natomiast olbrzymi klomb krzewów i kwiatów pośrodku na wielkim dywanie z grubo strzyżonego aksamitu do złudzenia naśladującego jesienny koloryt trawnika. Kląb otaczała niska, bardzo szeroka balustrada mchowym pluszem obita, mogąca służyć za siedzenie, kilka małych trójgraniastych, okrągłych i owalnych stoliczków z różowego marmuru na obciągniętych pluszem, lub pnie drzewne naśladujących, podstawach stało rozrzucone po dywanie uginając się pod mnóstwem albumów majolik, ramek i tym podobnych cacek. Pod ścianami głębokie, pluszowe leżanki w kapryśne kształty powyginane kusiły do spoczynku. Olbrzymie etruskie wazy na konsolach z różowego marmuru tłumiły swemi pękatemi sylwetami blask weneckich źwierciadeł, dozwalając światłu skupiać się spokojnie na kilku cennych płótnach w dość skromnych względnie ramach, którym za tło służyło piękne, złotawe obicie w lamperye z mchowego pluszu ujęte. Takie same portyery i firanki miękkością swych fałd zdawały się otulać to artystyczne, wypieszczone gniazdko i tworzyć pomiędzy niem, a tym chłodnym, błotnistym listopadem z ulicy nieprzebytą przepaść. Śliczne pianino kryło się w kącie upłątane w pnące się rośliny, których zwoje zarzucały się również na obeliskowo ścięte słupy z różowego marmuru. Oko po prostu nurzało się tu w zieleni, a plusk złotych rybek w akwaryum z różowych muszli przetykanych mchem w kształcie groty i szmer maleńkiej, bijącej w niej fontanny ożywiały martwotą pluszu i marmuru.

Stara z listem przeszła salon, machinalnie schyliła się, aby podnieść jakiś zwiędły listek z dywanu, poprawiła fałdę portyery i machinalnie zatrzymała się we drzwiach niewielkiego buduarku. Ten był w guście wschodnim, cały wysłany poduszkami, ułożonemi jedne na drugich w ten sposób, że tworzyły jakby ruchome otomanki, taborety i fotele, mogące do woli kształt swój przemieniać. Poduszki te większe i mniejsze, kwadratowe, okrągłe, podłużne, pokryte były czarnem suknem, haftowanem jaskrawemi jedwabiami i aplikacyami z różnokolorowego atłasu. Zdobiły je pstre chwasty i sznury wiążące je ze sobą. Perski dywan zaścielał pokój, niskie, japońskie stoliczki o karminowych blacikach, obwiedzionych galeryjką opierały się na nim hebanowemi nóżkami. Pod oknem, w żardinierce z laki, kwiaty tuberozy wśród prześlicznych okazów begonii, rozlewały w powietrzu swą narkotyczną woń. Hebanowe bioreczko ukosem stojące i pełne eleganckich gracików, na pierwszy rzut oka do wszystkiego innego raczej niż do pisania potrzebnych, ocieniał wychylający z po za niego swe długie, cienkie liście cykas.

Przy bióreczku, twarzą ku oknu a profilem ku drzwiom obrócona siedziała młoda i śliczna kobieta. Suchem piórem kreśliła od niechcenia zygzaki na leżącej przed nią czystej ćwiartce angielskiego papieru i marzącemi fijołkowemi oczyma patrzyła w okno. Skąpe światło rozpłakanego nieba padało przez podbite koronką rozchylenie perskich firanek, na jej twarzyczkę delikatną o doskonałym owalu i rozkosznie wygiętych, świeżych ustach, które zdawały się mówić: pocałuj! Złociste włosy wysoko zaczesane odsłaniały szyję białą klasycznie utoczoną, tonącą w sutej koronkowej fryzie, heliotropowej barwy aksamitny szlafroczek wcięty i jakby przyklejony do krągłych ramion i wydatnego biustu, spływał po poduszkowym taborecie grubymi fałdami, rozkładając się na dywanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

obrazy rodzajowe występują w rozmiarach sztuki monumentalnej i w braku czegoś lepszego zyskują sobie powszechne uznanie. N. p. w salonie na polach Elizejskich najwięcej widzów ściąga obraz Roybeta, przedstawiający kawalerzystę z czasów Ludwika XIII prawiącego komplimenty rumianej kucharce. Inny artysta rozgłośnej sławy, Girardot, wystawił kolosalny obraz, wyobrażający zamordowaną prostytutkę, a obok trupa stoją członkowie komisyi policyjnej, która przyszła skonstatować zbrodnię. Roll nadworny malarz p. Carnota, który wysila talent na to, aby obrazami swemi uświetnić rządy dzisiejszego prezydenta, wystawił w tym roku obraz „W stuletnią rocznicę wielkiej rewolucyi", przedstawiający Carnota w parku wersalskim, a dokoła niego prefektów, komisarzy policyi, reporterów i — Ravachola. Jedyną nowością w salonie na polach Elizejskich jest wznowienie portretu stylowego. Constant sportretował pewną znaną w tutejszem towarzystwie lady angielską jako boginię na tronie, Guillaume wymalował pewną panienkę w kostyumie z czasów odrodzenia włoskiego, a pewna pani znana w wielkim świecie paryskim pozowała malarzowi Wenkerowi jako Artemis, w kostyumie Ewy. Wielka rozmaitość portretów jest w salonie na placu Marsowem, ale co się tyczy wartości wystawionych prac, trzeba przyznać, że portreciści francuscy nie bardzo się w tym roku spisali. O wiele korzystniej przedstawiają się portrety artystów zagranicznych.

Przecudne są zwłaszcza portrety Huberta Vosa; jego portret starej kobiety jest tak skończonem arcydziełem, że nie powstydziłby się go nawet Van Dyk. Sztuka polska w dziale portretów świetnie jest reprezentowana przez p. Kazimierza Pochwalskiego, śp. Annę Bilińską, Aleksandra Gierymskiego i Axentowicza.

W jednej z sal ukrytych jest wśród powodzi mnóstwa małych i wielkich pejzażów kilka prześlicznych krajobrazów naszego artysty Stanisławskiego. Obrazki te, aczkolwiek niewielkie i źle umieszczone, zwracają na siebie powszechną uwagę. Ale bo też są to cacka prawdziwe, o całe niebo wyższe od malowideł francuskich. Wszystkie te bowiem zastępy francuskich plain-airzystów, impresyonistów, kolorystów i mistyków, których płótna zapełniają olbrzymie ściany salonów i sprawiają, że ilość obrazów na polu Marsowem dochodzi do 2000, a na Champs Elysées prześciga tę cyfrę, te gromady, roszczące sobie pretensyę do genjusza i do haute nouveauté w sztuce, to banda nieuków, którzy ani malować nie umieją, ani oryginalnego poczucia artystycznego nie mają, ani nowego pomysłu wydać nie są w stanie.

Na sztukę składa się talent, wytrwała praca i zrozumienie rzeczy; młode malarstwo paryskie ma trzy cechy wspólne: brak talentu, lenistwo i wielkie niezrozumienie. Widząc, że kierunek akademicki nie podoba się światu, że Bouguereau i Constant uchodzą za „przestarzałych" i że ci właśnie ludzie z porządnej wyszli szkoły, dużo się uczyli i dużo umieją, młodzi malarze doszli do wniosku, że nauka, praca i umiejętność są identycznemi z kierunkiem akademickim i że one to pozostają w sprzeczności z duchem nowoczesnym. Stąd w teoryi poszły u nich hasła: nie należy poddawać się rygorowi szkół, lecz „iść za geniuszem", nie należy studyować świata jakim jest, nie należy ślęczeć nad obrazem, lecz „oddawać wrażenia". W praktyce hasła te oznaczają: malować, zanim się nauczono rysunku, tworzyć fantazye kolorystyczne, zanim się dokładnie poznało paletę. Lecz jakąż wartość może mieć obraz, polegający wyłącznie na „inspiracyi geniusza", skoro go namalował człowiek najzupełniej geniusza pozbawiony; i czemże zajmować mają „wrażenia" ducha, niewykształconego w szkole piękna i mającego poczucie estetyczne hotentota lub kokoty z Quartier latin? Symbolem całej tej szkoły powinna być mgła, owa wygodna, niewyraźna atmosfera, którą otulić i zakryć można wszystko, czego się narysować nie umie. Pod osłoną tej mgły okazują nam krajobrazy i rozpędzone konie plein-airzyści o kierunku niby realistycznym, którzy nie mają pojęcia o perspektywie; pod osłoną tej mgły blagują bezczelnie mistycy, rysując świętych i aniołów bez znajomości anatomii.

Stara to prawda, że rzeźba nigdy tak nizko upaść nie może, jak malarstwo, gdyż kardynalną jej cechą jest uchwytność, a głównym przedmiotem nagie ciało. To też w obu salonach stwierdzono w tym roku wyższość rzeźby nad oddziałem obrazów, a wyższość ta polega przedewszystkiem na rzetelnej robocie, na studyach technicznych i na szukaniu linii. Myślą, tematami i rzeźba bynajmniej nie celuje, o czemś nowem, wielkiem, przykuwającem i tu mowy nie ma.

W ogrodzie rzeźb Pałacu przemysłowego ziewać zaczynasz, ujrzawszy z daleka Falguiéra „Poezyę heroiczną", a na kolosalną grupę marmurową Igarda „Protection et avenir" spoglądasz z obojętnością, jako na naśladownictwo renesansowej rzeźby włoskiej. Mało cię też rozgrzeją pomniki z marmuru i bronzu, kolosalnych rozmiarów posągi wszystkich sławnych Francuzów, począwszy od Bayarda, a skończywszy na Kazimierzu Perier.

Artyści, reprezentowani w pałacu na polach elizejskich, kultywują w tym roku z szczególnem upodobaniem motyw nieco ryzykowny dla rzeźby poważnej: otóż miasto przedstawiać ciało nagie w całej niewinności, okazują oni ciało w chwili, gdy spada szata osłaniająca je. Takim jest w gruncie rzeczy motyw wielkiej rzeźby marmurowej Barriasa; „Natura tajemnicza i zakryta odsłania się Nauce", którą równie dobrze nazwaćby można: „Kucharka holenderska wychodząca z pod prześcieradła".

Podobnie skomponował Allar „Izydę odsłaniającą się chciwemu wiedzy". Lepiej zgadza się charakter tego motywu, zaczerpniętego w *Moulin rouge* z kompozycyą Peyre'a: „Madame G***, przedstawiająca Salammbô na balu w Tuileryach za czasów drugiego cesarstwa". Według kronik współczesnych, pani G*** przybyła na redutę dworską w pysznym płaszczu futrzanym; zrzuciwszy go u progu, niemałe wywołała zdziwienie, gdyż pod nim innego stroju nie miała. Rzeźba Peyre'a wyobraża chwilę, w której piękna Salammbô ruchem tryumfalnym zrzuca z ramion futro. Inny rzeźbiarz, Campagne, przedstawia kurtyzanę grecką, Frynę, którą przed trybunałem odsłania obrońca.

Szlachetniej bez porównania działa ciało zupełnie obnażone. W salonie na polach Elizejskich są dwa prześliczne studya ciała kobiecego. Guernsey Mitchell wykuł z marmuru młodą dziewczynę, siedzącą z urną na kolanach, lecz nie dorównał Włochowi Canonica, którego dziewczyna, zasłaniająca się rękoma, jest wzorem pięknej linii. Na polu Marsowem widzimy Injalberta „Ewę, opłakującą grzech pierworodny", o prześlicznie modelowanych plecach i „*Pitié!*" młodą dziewczynę klęczącą, o błagalnie wzniesionych rękach, wytworną pracę Gravillona.

Rzeźba realistyczna, oparta na motywach życia codziennego, a występująca w formie monumentalnej, działa niemniej przykro, jak przesadnych rozmiarów obraz rodzajowy. Tłum podziwia na Champs Elysées ogromną prasę winną, obracaną przez robotnika, na Champs de Mars ogrodnika, polewającego kwiaty. „Na rok przyszły — zauważył pewien członek komisyi jurorów w Pałacu przemysłowym — spodziewamy się bremzera na lokomotywie, a następnie pociągu kolejowego z podróżnymi."

Obrazem rodzajowym, lecz poetycznym i o zdumiewającej technice jest też najpiękniejsze dzieło dłuta na polu Marsowem. „Pierwsza komunia" rzeźba St. Marceaux'a, wyobraża młodziutką dziewczynę, otuloną białym welonem, zatopioną w modłach u stóp ołtarza. Klęcząca ta postać, o przymkniętych powiekach i rękach złożonych do pacierza, ma dużo wyrazu i uczucia, a powiewny, mięciutki welon, wykuty z grubej bryły marmurowej, jest prawdziwym koncertem techniki rzeźbiarskiej.

Zajmujące są postępy polichromii w rzeźbie francuskiej. Wprawdzie Gérôme, przodujący na polu barwnej rzeźby, nic nie wystawił tego roku, lecz znalazł on mnóstwo adeptów, którzy kolorują rzeźbę — gustownie i niesmacznie, w miarę wrodzonego poczucia estetycznego. Na polu Marsowem widzimy wielką figurę polichromiczną Ringel'a „La Réclame"; jest to wyskok owego gustu barbarzyńskiego, który pojawia się obecnie tak często w Paryżu, a który sąsiaduje z przerafinowanem uczuciem piękna. W tymże salonie Vernhes wystąpił z całym szeregiem drobnych figur woskowych w kostyumach współczesnych i kolorycie naśladującym wiernie naturę. Są to portrety realistyczne, modelowane z wielkim talentem, lecz sprawiające wrażenie ludzi chorych. Jest to szukanie drogi, nie droga znaleziona... Z wszystkich prób polichromicznych w Paryżu, podobnie jak w innych ogniskach sztuki, zwycięsko wychodzą tylko marmury, zabarwione nie grubo, realistycznie, lecz leciuchno, jakoby owiane wietrzykiem barwnym.

Jest na polach Elizejskich marmurowy biuścik dziewczęcy, odziany w szatę błękitnawą, o źrenicach, na które zaleciało kilka pyłków błękitnych, o ustach, na których poziomkę rozduszono; najpiękniejsza to zdaniem mem rzeźba w tym olbrzymim ogrodzie marmurów i bronzów. Jest na polu Marsowem płaskorzeźba delikatna, główka dziewczęca, której lico i ucho zaróżowione niemal niedostrzegalnie; rzecz pełna życia i wdzięku, która powiada: tędy droga!

Wystawa na polu Marsowem posiada jedną jeszcze siłę przyciągającą niezaprzeczoną: jest to zbiór wytworów przemysłu artystycznego, w którym Francya po dziś dzień innym krajom przoduje. Dla farby fajansów i bronzów pracują tu malarze i rzeźbiarze pierwszorzędni; nie dziw, że te francuskie „objets d'art" są arcydziełami. Jakież pyszne w rysunku i w kolorycie półmiski fajansowe Carrier'a; jakież gustowne bronzy Charpentiera! Baffier, odlewając z srebra prześliczny, głęboki talerz, niby kocieł, który dźwigają dwie tęgie praczki, poszedł w zawody z Benwenutem Cellinim. A cóż powiedzieć dopiero o meblach i urnach słynnego Gallé'go, który połączył oryginalny gust dekoracyjny japończyków z finezyą Francuzów!

Oddział przemysłu artystycznego w salonie na polu Marsowem jest może najcenniejszą częścią salonu. Kiedy komisya jurorów oprowadzała w dzień wernisażu prezydenta Carnota po wystawie, nie miano czasu zatrzymać się na galeryi przemysłu artystycznego, gdyż trzeba było stawać długo przed „Setną rocznicą rewolucyi" i przed portretami Durana. Ci, co nadają ton w salonie, zaczęli przed obrazami temi aplaudować i stukać laskami o podłogę, publiczność wtórowała im grzmiącemi oklaskami, a szczęśliwi artyści kłaniali się na wszystkie strony...

Ten poklask urzędowy, ten zachwyt w dzień inauguracyjny nie na dużo się przyda dzisiejszej sztuce francuskiej. Nie ożywi on jej, ani poziomu jej nie podniesie. Klaskajcie! Dla rozsądnego widza salon tegoroczny, to szerokie, rozległe pole, na którem sterczą ułamki kolumn i łuków, świadki dawnej sztuki; dokoła chwast bujny się rozrósł. A może już i zdrowe ziarno kiełkuje gdzieś w głębi...

Powodzie.

O wylewach w dorzeczu Dniestru otrzymujemy w dalszym ciągu smutne wieści. Spustoszenia, poczynione przez rozhukane bałwany, są olbrzymie. Tysiącom ludzi zabrała woda cały majątek, zniszczyła wszelkie na pl ny nadzieje. W drohobyckim powiecie ucierpiały najbardziej gminy Opary, Rabczyce i Słońsko. Zboże wyległo, kartofle nieobrobione gniją, trawa z łąk bądź to porwana nawalnicą, bądź zamulona. Stare zapasy siana popłynęły z falami. Bydło i konie zaskoczone na pastwiskach wylewem, po części utonęły, te zaś, które ocalały ryczą i rżą po stajniach z głodu.

Niemniej smutne doniesienia dochodzą z powiatu rohatyńskiego. Piszą ztamtąd:

Powiat nasz nawiedzany przez szereg ubiegłych lat rozmaitemi klęskami elementarnemi, jak myszami, posuchą, ostatnie trzy lata z rzędu gradem, obecnie w znacznej części zalany przez Dniestr w zachodnio-południowym kierunku, gdyż w następujących gminach, a to w Żurawienku, Kozarze, Bukaczowcach, Tenetnikach, Martynowie nowym, Martynowie starym, Ruzdwianach, Niemszynie, Demeszkowcach, Popławnikach i Hanwarach wystąpił z brzegów Dniestr i cały tegoroczny plon zniszczył; Gniła Lipa zalała znów przestrzeni kika tysięcy morgów łąk najżyźniejszych, a to skutkiem zaniedbania dalszej regulacyi tej rzeki w długości trzech milowej w gminach Podgrodzie, Zalipie, Potok, Rohatyn, Załuże, Sołoniec, Babuchów, Wierzbołowce, Putiatyńce, Łuczyńce, Obeliska, Kunicze, Kuropatniki, Koniuszki, Nastaszczyn i Bursztyn, oprócz tego w dniu 1 czerwca b. r. grad zniszczył zasiewy w gminach Podwinie Kutce, Dubryniów, Stratyn wieś i Stratyn miasteczko. Połowa powiatu zniszczona prawie zupełnie, w drugiej połowie powiatu wprawdzie nie ma tak znacznych szkód, ale również dopływy Dniestru zalały znaczne przestrzenie niżej położonych pól i łąk i uszkodziły na ten rok spodziewane plony niepomiernie, otóż i horoskop na przyszłość jest bardzo smutny, bo widmo głodu i nędzy dziś już do chat wieśniaczych zagląda, cóż to dopiero będzie w zimie i na przyszłą wiosnę szczególnie jeżeli się zważy, iż ludność powiatu nękana ciągłemi klęskami elementarnemi żadnych zasobów nie posiada.

Z Uścia koło Mikołajowa (nad Dniestrem) piszą nam dnia 8 b. m: Wieś Uście, położona nad samym Dniestrem, w miejscu, gdzie do niego z dwóch stron dwie rzeczki Szczerek i Zubrza wpadają, w obecnej porze wylewów i powodzi jest jedną z najbardziej klęską dotkniętych miejscowości. Z jednej strony rzeki, nie daleko od jej łożyska rozciąga się wieś, po drugiej stronie kilkunastomilowa płaszczyzna, jedyne bogactwo całej okolicy: łąki i sianożęcia. Wszystkie one pokryte od kilku dni wodą, która codziennie przybywa jeszcze, dochodzi już do chat z tej strony rzeki i przelewając się korytami Dniestru i dopływów, z trzech stron coraz ciaśniejszym łańcuchem nas opasuje. Zdaleka, wobec tego, że wieś jest mała, a obszar zalany wodą ogromny, wydaje się, że jest to jakaś wyspa wśród fal, i widok byłby wspaniały i niezrównany, gdyby do uczucia podziwu nie mięszała się myśl, że ludność nieszczęśliwa traci wszystko, i stoi bezradna wobec tej strasznej nieprzyjaciółki, która w swych mętnych, błotnistych falach wszelkie nadzieje lepszego roku niszczy, nędzą i głodem a może i utratą życia zagraża.

Z Martynowa nowego donoszą nam 8 b. m.: (S. N.) Jak daleko oko sięga — nie widać nic tylko woda i woda, z której wyglądają do połowy zalane chaty i drzewa. Stada wołów po kilkaset sztuk na paszach naddniestrzańskich stoją już kilka dni na najwyższych miejscach, zbite w kupę, niektóre już po kolana w wodzie, a wiele już i z wodą poszło. Nie wiedzieć, czy gdzieś wypłynęły czy też potonęły. Połowa wsi Martynów nowy i cała wieś Martynów stary stoi pod wodą. Wszystkie ogrody i pola nad Dniestrem położone nurzają się w falach. Na wsi istny sądny dzień: walące się chaty, płacz ludzi, ryk zgłodniałego i ziębniętego bydła.

Z pod Ottynii piszą nam dnia 9 b. m.: Słota od 17-tu dni ciągle trwająca, zawiedzie całkiem nadzieje rolników. Żyta tak wyłożone i powykręcane, że trudno mieć nadzieję, by powstać mogły; zupełnie są deszczem przybite i połamane. Kartofle wymulone, fasole zgniły, kukurudze wczesne tak zachwaszczone, że trudno będzie je z chwastów oczyścić, łąki pożółkły, trawa ginie pod wodą.

Rzeka „Worona" zazwyczaj cicha i spokojna, wzburzona i przepełniona dopływami górskich potoków, wystąpiła i zalała całą „Stanisławowską nizinę" od Ottynii (dolne Krzywotuły, Słobódkę, Czarnołożce, Przeniczniki) do Tyśmienicy. W Krzywotułach dolnych ludzie z dobytkiem domowstwa opuszczają przenosząc się do górnych Krzywotuł, bydło ledwie zdołano z pastwisk przed topielą uratować. Najstarsi ludzie nie pamiętają tak ogromnego wylewu wód, jak tegoroczny.

My tu nieco wyżej w górnych Krzywotułach położeni, tak nagle wczoraj byliśmy lecącemi wodami z pól i rowów zalani, że wody w stawkach i sadzawkach mimo śluz ochronnych z brzegów wystąpiły, pola przyległe nisko położone przedstawiają się jak jeziora; potoczek płynący tu ze wsi, do sadzawki w parku, tak nagle wezbrał i tyle wody nagle do niej się zwaliło, że była obawa zerwania śluzy. Komunikacya z Ottynią przerwana, pieszy tylko posłaniec z trudem wielkim, ścieżkami jeszcze do poczty ledwo zdążyć może. Przybywszy zaś do Ottynii, na drodze krajowej, do domu pocztowego przewozić się musi. Jeżeli tak dalej potrwa, to bardzo smutna perspektywa przed nami. Nawet biedna zwierzyna w polach i łąkach, bez ratunku ginie. Wszędzie tylko same klęski zapisujemy. Co to dalej będzie? W Bogu nadzieja jednak! Chmury ołowiane dalej ciągną, nie zanosi się na zmianę.

Z Nowego Sącza piszą nam dnia 6 czerwca: Dziś dopiero św. Medard pocieszył nas pogodą. Trzytygodniowa ulewa spowodowała wystąpienie dwóch naszych rzek z koryta, a dolinę Dunajca przekształciła w morze, które zatopiło pola dwóch wsi okolicznych. Fale niosły belki, chaty i mosty. Między innemi zabrała woda most zamkiem. Mieszkańców zagrożonych okolic dyslokowano. Szkody są olbrzymię. Dziś dzień pogodny, a wody opadają szybko.

Z Kałuskiego piszą nam: Słota i nieustanne gwałtowne ulewy i tucze zrządziły tu bardzo znaczne szkody. Wskutek wystąpienia z brzegów Łomnicy, Siwki, Bołochówki, pasze zamulone, łąki zniszczone, Żyta leżą przytłoczone i przybite do ziemi, i słaba nadzieja, aby się podniosły i normalnie odkwitły, co wyrządzi rolnikom tutejszym, uprawiającym znaczne przestrzenie żyta ogromne szkody. Pszenice taki sam przedstawiają widok, kartofli w znacznej części nie zdołano dosadzić, kukurudze zżółkły i gniją w mokrej ziemi, jak i jęczmiona i owsy. Słowem widoki na lepszy urodzaj tegoroczny zupełnie upadły, przeciwnie obawiać się można klęski nieurodzaju wobec nadmiernej wilgoci na polach i wyłożonych ozimin, zamulonych pasz i łąk, a i dłuższa pogoda nie zdołałaby już naprawić złego. Komunikacye przerwane w wielu miejscach, poczta Wojniłowska z Bursztynem wskutek wylewu Dniestru w Martynowie wstrzymana, most rządowy na Łomnicy w Wisłowej został znacznie uszkodzony.

* * *

W Zachodniej części kraju wystąpił z brzegów Strwiąż i zalał w dolnym biegu całą równinę koło Wytok, w górnym zaś poobrywał brzegi, pola, pozabierał kilka mostów, między innemi most w Polance na gościńcu rządowym z Węgier do Chyrowa wiodącym.

Wisła przerwała stary wał pod Miechocinem w tarnobrzeskiem i zalała Miechocin, Kajmów, Machów. Stan Sanu pod Niskiem 2·60 m. ponad zero.

Z Krościenka piszą dnia 9 b. m. (§) Usypisko góry pod Szczawnicą częściowo usunięto. Komunikacya wolna. Dzięki forsownej pracy władz krajowych drogowych i ludności umożebniono przejazd na drodze Zakliczyn-Niedzica, zasypanej urwiskami naniesionymi przez Dunajec.

* * *

Prezydyum namiestnictwa przesłało jako doraźną zapomogę dla dotkniętych powodzią w powiecie tłumackim 200 złr., a w powiecie dolińskim 300 złr.

KRONIKA.

Lwów 10 czerwca.

Kondolencya. Dziś o godzinie 12 w południe złożył Wydział krajowy *in corpore* pod przewodnictwem marszałka krajowego ks. Sanguszki metropolicie ks. Sylwestrowi Sembratowiczowi wizytę kondolencyjną, wyrażając swe ubolewanie z powodu zaszłych onegdaj na dworcu wiedeńskim brutalnych ekscesów.

Również delegaci Rady miejskiej z prezydentem p. Mochnackim na czele stawili się dzisiaj u ks. metropolity z wyrazami gorącej kondolencyi.

Napad na ks. metropolitę. Z Wiednia piszą nam: Ów akademik Jaworski, który wszedł z Aleksiewiczem do wagonu i tam znieważył ks. metropolitę, nie po raz pierwszy sięga po laury Herostratowej sławy; znanym jest on wam dobrze we Lwowie. Jest to bowiem ten sam, który podczas obchodu jubileuszu papieskiego w „Narodnym Domu" w lutym br. zawołał z galeryi w czasie odczytu prof. Szaraniewicza „Tuczapy," za co został relegowany z uniwersytetu lwowskiego. Przeniósł się więc na uniwersytet wiedeński i tu dopuścił się brutalnego napadu na ks. metropolitę.

Na uroczystości pogrzebu ś. p. Teofila Lenartowicza reprezentować będzie Wydział krajowy prezes Rady powiatowej krakowskiej p. Alfred Milieski.

Konkursa. Krajowa dyrekcya skarbowa rozpisała konkurs na dwie posady urzędników pomocniczych dla spraw domenowo-kasowych w galicyjskich urzędach sprzedaży soli. Podania należy wnieść w przeciągu 4 tygodni.

Zmiana własności. Majątek Milatyn, miejscowość znana w całej Polsce z odpustów i pielgrzymek do cudownego obrazu Pana Jezusa, z obszarem około 1500 morgów, nabył od dotychczasowego właściciela p. Stan. Łodyńskiego, prezes Banku krajowego p. Hipolit Bohdan za sumę 308.000 zł. Wiadomość tę podajemy tem skwapliwiej do wiadomości, że w ostatnich czasach wszystkie były szanse, że ta posiadłość przejść miała w ręce nie polskie, a nawet nie chrześcijańskie. W obec tego zaskarbił sobie nabywca Milatyna wdzięczność mnogich tysięcy serc polskich, dla których uratował to cudowne miejsce od... profanacyi.

Śluby. W Czerniowcach odbył się ślub panny Alicyi Althówny z p. dr. Karolem Woynarowiczem, adjunktem sądowym.

Z Paryża donoszą: Artysta-malarz p. Julian Aksentowicz poślubił wnuczkę artystki sceny lwowskiej pani Aszpergerowej, pannę Gielgudównę, córkę urzędnika Banku westminsterskiego w Londynie.

Uczta. Konsorcyum obywateli, które zakupiło dobra zbarazkie, dało wczoraj w kasynie narodowem ucztę na cześć marszałka mieleckiego i posła sejmowego, pana Stefana Sękowskiego, pełnomocnika księżnej de Ligne, który przy sprzedaży tych dóbr czynił konsorcyum wszelkie ułatwienia, mając przedewszystkiem dobro kraju i społeczeństwa na oku. Do stołu zasiadło kilkanaście osób. Szereg toastów rozpoczął p. Hipolit Bohdan. Podniósł zasługi i bezinteresowność p. Sękowskiego, którego jedynem staraniem było, aby ten znaczny kawał ziemi polskiej w obce nie przeszedł ręce. P. Sękowski pił na cześć konsorcyum, które dało dowody, że kocha ojczystą ziemię i daje gwarancyę, iż obszerny klucz zbarazki nie przejdzie w obce nieprzyjazne ręce cudzoziemskich spekulantów. Oprócz tego wzniesiono jeszcze wiele innych toastów.

Do krytycznego wydania dzieł J. Słowackiego, które przygotowuje Księgarnia Polska z objaśnieniami dr. Henryka Biegeleisena, poszukuje się rękopisów i informacyi o życiu i pismach poety. Każdą w tym względzie wiadomość prosi najuprzejmiej wydawca przesyłać pod adresem: Księgarni Polskiej we Lwowie (plac Halicki l. 14), która nabywa chętnie wszelkie rękopisy odnoszące się do Słowackiego.

Zdziczenie wśród młodzieży szkolnej. *Czas* pisze: Od wiarygodnego i naocznego świadka otrzymujemy doniesienie o wypadku nad wyraz bolesnym i gorszącym. Kiedy wczoraj (czwartek) uroczysta procesya Bożego Ciała z kościoła na Piasku stanęła przed gmachem gimnazyum Sobieskiego, a celebrans postawił Przenajśw. Sakrament na ołtarzyku umyślnie przygotowanym, w chwili, gdy tysiące wiernych padło na kolana, grono młodzieży szkolnej zjawia się w oknie i z dzikim hałasem zrzuca na głowy pobożnych śmiecie itp. Jeden z niedorostków stanął nawet w oknie z kapeluszem na głowie. Smutny, bardzo smutny fakt, który świadczy, że wśród młodzieży naszej nietylko giną uczucia religijne, ale pojawia się zdziczenie. Nie wątpimy, że władze szkolne przeprowadzą w tej sprawie szczegółowe dochodzenie.

Pogrzeb śp. Lenartowicza. Wyprowadzenie zwłok śp. Teofila Lenartowicza we Florencyi odbyło się niezwykle uroczyście. Opis tego aktu, świadczącego o głębokiej sympatyi, jaką Włosi otaczają Polskę i jej zasłużonych synów, podaje dziennik *La Nazione* w słowach następujących:

We środę 7 bm. o piątej po południu ruszył pochód z kościoła św. Łucyi. Wzięli w nim udział między innymi: zastępca syndyka Giachetti, zastępca prefekta Barbieri, inspektor Ranalli przedstawiciel ministerstwa oświaty, przedstawiciel uniwersytetu Fiaschi, prof. Lasinio reprezentant akademii, Franchetti przedstawiciel szkoły nauk społecznych, Aimo dyrektor żeńskiej szkoły normalnej. Wśród niezliczonych tłumów publiczności obecny był pułkownik Maghelli, książę Bonelli Crescenzi, rzeźbiarz Zawiejski, hrabina Dzieduszycka, Anetta Boneschi poetka włoska, która natchnionym wierszem uczciła zgon Lenartowicza, i wiele innych wybitnych osób.

Na trumnie złożono kilka wspaniałych wieńców, między innemi od rodziny Włodzimierzów Dzieduszyckich, Capelli, Levantini-Pieronich.

Nad zwłokami przemówił profesor Levantini-Pieroni, osobisty przyjaciel Lenartowicza.

Ważniejsze ustępy tej pięknej mowy brzmiały: „Żegnaj, sławny, wielki poeto, który nadewszystko ukochałeś świętą ideę Ojczyzny Twojej, przez nią cierpiałeś prześladowanie i tułaczkę. Żegnaj, serdeczny, ulubiony poeto! w świętym dniu boleści, w którym Włochy opłakują zgon swego Cavoura, Florencya, która cię przez tyle lat gościła, którą tak gorąco ukochałeś, ma się rozłączyć z tobą.

„Wstąp do świątyni przeznaczonej dla tych, którym po wieki sprawiedliwa chwała należy.

„My, którzyśmy na sobie doświadczyli, co znaczy niewola, życzymy Ojczyźnie Twojej, aby nadszedł dzień, w którymby Europa na drodze postępu cywilizacyjnego dla powszechnego ludzkości dobra zrobiła choć tyle dla Was, ile przypadło w udziale Szwajcaryi.

„Żegnaj drogi Teofilu, żegnaj..."

Zwracając się następnie do przybyłego po odbiór ukochanych zwłok posła dra Adama Asnyka, uprosił go mówca, aby całej Polsce oznajmił, że „Florencya w imieniu Włoch sercem pozdrawia ją w świętej dziedzinie sztuki i politycznej sprawiedliwości".

Po tych słowach wzniósł się z tysiącznych piersi entuzyastyczny okrzyk „*Viva la Polonia!*" Poseł Asnyk odwdzięczając się, wzniósł okrzyk „*Viva l' Italia!*"

Tego samego dnia wieczorem ruszył z Florencyi pociąg, wiozący drogie Polsce zwłoki do ziemi rodzinnej, do której z tak gorącą tęsknotą zwracał się zawsze nieśmiertelny Lirnik mazowiecki.

Z Nowego Sącza nam piszą dnia 6 czerwca: Przedwczoraj odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Zygmunta Maroszaniego, właściciela Kamionki i kandydata notaryalnego. Wzorowy charakter zmarłego wywołał szczery żal po nim, co się uwidoczniło w tem, że cała inteligencya miasta i 9 kapłanów mimo ulewnego deszczu towarzyszyło zwłokom na daleki cmentarz.

Ze Stryja piszą nam: W niedzielę odbył się w sali radnej tutejszego urzędu gminnego pierwszy popis nowo kreowanej uzupełniającej szkoły przemysłowej. Uczniów zapisanych do szkoły było 225, z tego klasyfikowano 153. Siedmiu otrzymało postęp celujący, 86 postęp dobry. Nagrody rozdzielono w książeczkach kasy oszczędności i książkach do nabożeństwa. Potem majstrowie składali podziękowanie dyrektorowi szkoły p. Petelencowi.

Kradzież w Kasie oszczędności. Z Tarnopola piszą nam dnia 8go bm.: (E. G.) Dziś dalszy ciąg rozprawy. Rozpoczęto ją o godzinie 9 rano, a skończono o 9 wieczorem.

Przesłuchano 13 świadków. Zeznania ich jednak nie przyniosły nic ciekawego, a jedynie świadectwa ojca oskarżonego Teodora Rudego, który nie chciał korzystać z przysługującego mu prawa nie składania zeznań, są widocznie tendencyjne, albowiem Teodor Rudy wykazując swe dochody nadmienił, że z ogrodu mającego 10 do 12 grządek i kilku innych kawałków, ma dochodu do 10 złr. dziennie. Dalej starał się on wykazać, że z gruntów, których posiada do 10 morgów, ma znaczny dochód, dając je obsiewać na spółkę (taki zwyczaj tutaj). Wykazy hipoteczne atoli dowiodły, że Teodor Rudy ma zaledwo 4 morgi, a dochód z nich wynosić może co najwyżej od 80 do 100 złr. rocznie. Za te tendencyjne zeznania wziął go w obroty cały skład trybunału, a wotant adjunkt Fabry udowodnił mu, że zeznania jego są nieprawdziwe. Dodać należy, że T. Rudy był karany 3-miesięcznem więzieniem za oszustwo. Poparte księgami kasowemi i rachunkami zeznania Leopolda Litowskiego, zastępcy firmy Piskorza w Tarnopolu, udowodniły, iż oskarżony w roku 1892, tj. po kradzieży, wydał w tym sklepie na rozmaite towary przeszło 200 złr. i mieniał w tym handlu kilka większych banknotów.

Brat podsądnego, Jan Rudy, wyuczony formalnie, czyni zeznania zgodne z treścią przejętego listu, pisanego przez oskarżonego z aresztu do domu. W liście tym radzi oskarżony swym krewnym, aby zeznawali, iż po 200 złr. bywa dochodu z ogrodów i owoców. Jana Rudego kilkakrotnie upominał przewodniczący, aby zeznawał prawdę.

Po tych zeznaniach i postawionym ze strony c. k. prokuratoryi zastrzeżeniu nieważności za jakąś odmowną uchwałę, przystąpiono do odczytania wszystkich pism tej sprawy się tyczących, zaczynając je od zeznania dra Leona Koźmińskiego, ówczesnego burmistrza, w dniu 21go listopada 1891 złożonego. Czytanie to, trwające przeszło cztery godziny, znużyło słuchaczów, tem pewniej zmęczyło protokolanta, czytającego głośnio i dobitnie.

Pomimo, że wejście na salę było za biletami, sala napełniona szczelnie, przeważnie paniami.

Na tych zeznaniach i odczytaniu odnośnych aktów ukończono dochodzenie dowodowe — a mimo że i tak już dzień jeden dodano po nad pierwotny okres, zapewne jeszcze jutro 4 do 6 godzin potrwa oskarżenie, obrona, résumé, pytania, werdykt przysięgłych i wyrok.

Przypuszczamy, że sędziowie przysięgli, w skład których wchodzi prawie sama inteligencya, wyrobili sobie już zdanie pewne co do podsądnego i obrady ich nie zajmą wiele czasu.

Z Tarnopola piszą nam dnia 9go b. m.: Prowadzona dziś w dalszym ciągu rozprawa przeciwko A. Rudemu, nie wykazała żadnych nowych dowodów, mimo zeznań powołanego do rozprawy dodatkowego świadka dra medycyny Moszkowicza i rzeczoznawców, orzec mających, czy ma coś wspólnego z dokonaną kradzieżą znaleziona na miejscu zbrodni chusteczka i szmatka krwią zbroczona.

Po zamknięciu postępowania dowodowego, przewodniczący udzielił głosu ck. prokuratorowi Turteltaubowi, który starał się przekonać (co też mu się udało) przysięgłych o winie podsądnego. Dowiódł mianowicie oskarżyciel, że znane nieporządki w kasie tarnopolskiej, choroba trzech urzędników i zastępstwo ich młodymi, niedoświadczonymi, nader korzystnie ułatwiły oskarżonemu wykonanie dawno zamierzonego celu uprzątnięcia z kasy zamkniętej kwoty w niej zawartej. W porządku, wedle osnowy oskarżenia, przechodził oskarżyciel do innych zarzutów i tutaj znowu wykazał przekonywująco, że wydatki podsądnego nie odpowiadały jego dochodom.

Po tem zabrał głos obrońca dr. Trzcieniecki. W przemówieniu swem, trwającem dość długo, przytaczał rozmaite przykłady ze starożytności, powołując się na filozofów greckich, jak Sokratesa i innych — starał się zbić i osłabić oskarżenie, i niezaprzeczenie zadał sobie dość pracy, by godnie odpowiedzieć swemu zadaniu.

W końcu przemówił niby przekonywująco podsądny, kończąc słowy: „jam niewinny!"

Następnie postawiono przysięgłym jedno pytanie główne: „Czy winien jest Antoni Rudy, że dn. 19 listopada 1891 w Tarnopolu zabrał w Kasie Oszczęd. dla swej korzyści z obcego posiadania bez zezwolenia właściciela, cudze rzeczy ruchome, a mianowicie: z zamkniętej kasy Wertheimowskiej na szkodę tarnopolskiej Kasy oszczędności gotówkę 24.800 złr."

Résumé przewodniczącego, tak jak i cała rozprawa drobiazgowo omawianem było i odświeżyło w pamięci sędziom cały przebieg rozprawy.

Sędziowie przysięgli udali się na obradę i jak to było przewidzianem, w niedługim czasie, przez usta swego zwierzchnika p. Teodora Serwatowskiego, właściciela dóbr, wygłosili swój werdykt, potwierdzający to pytanie jednogłośnie, t. j. dwunastoma głosami „tak".

Trybunał na podstawie tego werdyktu skazał Antoniego Rudego na siedm lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem. — Obrońca zgłosił zażalenie nieważności.

Gospodarka miejska we Lwowie. Znowu za naszem pośrednictwem domagają się zmiłowania organów magistrackich mieszkańcy kilku ulic we Lwowie. Najpierw dopraszają się go mieszkańcy ulicy Sadowniczej. Dziś rano była w naszej redakcyi deputacya mieszkańców tej ulicy i wyłuszczyła wszystkie braki, jakie tam panują. Przedewszystkiem ucierpiała ulica Sadownicka przez podniesienie o pół metra sąsiadującej z nią ulicy Leona Sapiehy, gdyż wskutek tego utworzył się garb, którego ani przejść, ani przejechać niepodobna, osobliwie w porze deszczowej, kiedy glina staje się śliską i rozmiękła. W jesieni i na wiosnę jest ulica Sadownicka olbrzymią bajurą tem niebezpieczniejszą, że pełno w niej głębokich wyboi. Dzieci w skutek tego miesiącami nie chodzą do szkoły. Żaden fiakier nie chce na tę ulicę jechać, widocznie z obawy przed ugrzęźnięciem w jej błotach. Policyanta ani latarni nie ma na lekarstwo, o studniach porządnych także nie ma mowy.

Zupełnie na tę samę nutę nastrojony jest list, który otrzymaliśmy z ulicy Zamkowej. Błoto, brak zdrowej wody, brak chodników i kanalizacyi, jednem słowem zaniedbanie niesłychane. Zwraca się uwagę na to, że ulicą Zamkową codziennie ciągnie publiczność na Wysoki Zamek i odczuwa dotkliwie to zaniedbanie.

Z ulicy Bema piszą nam:

Pomiędzy dzielnicami naszego miasta, które ostatnimi laty powstały, jedno z najpierwszych miejsc zajmuje ubocze ulicy Janowskiej, a mianowicie ulica i plac Bema.

Zaludniają się one coraz nowemi willami i gustownemi kamienicami, które puste do niedawna przestrzenie przemieniły w zacisze pełne powietrza i zieloności. Wszystkie jednak wysiłki prywatnych jednostek nie przydadzą się na wiele, dopóki magistrat dalej po macoszemu jak dotąd dzielnicę tę traktować będzie.

Nieprzebyte błota i wyboje, zagrażające najsilniejszym resorom, brak wszelkiej straży bezpieczeństwa (bo policyi przez rok cały, jak długo tu mieszkam, na ulicy i placu Bema nie widziałem), nędzne oświetlenie kilku naftowemi lampami, brak należytej liczby dorożek na stacyi koło kościoła św. Anny (jedna!), a głównie śmiecie i niechlujstwo, jakie skutkiem niedbalstwa władz miejskich od miesięcy się nagromadzają, następnie brak porządnych chodników na ulicy Bema i inne braki i niedostatki świadczą aż nadto wymownie o obojętności magistratu dla tej dzielnicy i uniemożliwiają uporządkowanie jej.

Na placu Bema, który jest kawałkiem wyboistego trawnika, zasłanego miejscami śmieciem i błotem, obiecano założyć plantacye miejskie, a przy ulicy wykopać rowek dla odpływu wody, by w ten sposób zapobiedz zupełnemu zalaniu chodnika podczas słotnej pory.

Obietnice te pozostały jednak dotychczas nie ziszczone.

Spodziewamy się atoli, że słuszne to żądania, które mieszkańcy placu i ulicy Bema na tej publicznej drodze do magistratu zanoszą, odniosą pożądany skutek i że przy sprzyjającej obecnie porze letniej miasto przystąpi w interesie rozwoju i upiększenia tej tak bliskiej środka miasta dzielnicy, do wymienionych tu robót, a w szczególności do założenia rychłego wspomnianych plantacyi, potrzebnych do uzywilizowania tej części, a następnie do dalszych robót, by jesienią i zimą nie topiono się znowu w błocie i wodzie, i że sprowadzi dyrekcyę policyi, aby choć od czasu do czasu stróż bezpieczeństwa publicznego zaszczycił nocą ulicę i plac Bema swą obecnością.

W sprawie zastępstwa sprzedaży soli krajowej dla okręgu przemyślańskiego, piszą nam z Przemyślan:

Z pomiędzy wielu kandydatów o zastępstwo to, mieszkaniec tutejszy p. Dawid Fuchs, używa wszelakich dróg celem uzyskania w Wydziale krajowym tegoż zastępstwa. Nie pierwsza i nie ostatnia z tych dróg jest podanie do wspomnianej władzy, poparte tuzinem świadectw opiewających na rozmaity sposób o niedoścignionym duchu patryotycznym pana Dawida, o jego ciężkiej i mozolnej pracy dla dobra kraju i państwa, — w ogóle świadectwa te stawiają go za wzór cnoty prawdziwie obywatelskiej. Tymczasem szydło wyłazi z worka, bowiem mąż ten tak wielkiej cnoty obywatelskiej zaczyna być z cnotą tą w niezgodzie, choćby tylko z tego tytułu, iż świadectw tych używa w konkurencyi przeciw tutejszemu Kółku rolniczemu, którego tendencye są panu Dawidowi Fuchs doskonale znane.

Wydział krajowy wyraźnie w odnośnym reskrypcie swym zaznacza, iż zastępstwo sprzedaży soli nie może być źródłem utrzymania dla kogoś — więc nie kwestya życia powoduje p. Dawidem — tem mniej patryotyzm, bowiem p. Fuchs idąc w kierunku tego ostatniego, nietylko nie szkodziłby Kółku rolniczemu, lecz owszem użyłby świadectw swych dla dobra tego Kółka, a w następstwie dla dobra kraju. Świadectwa takie nie powinny być źródłem dochodu; czynem tym stawia p. Fuchs w wątpliwość prawdziwość tych świadectw, tj. czy to wszystko, co kiedyś rzekomo zdziałał dla kraju, miało istotnie pobudki patryotyczne. — Podobno użył pan Fuchs tych samych świadectw do uzyskania tu monopolu propinacyjnego na lat 19-cie! — mimo, iż o prawo to starali się ludzie nie wykazujący się żadnemi świadectwami, a cieszący się szerokiem uznaniem.

Jeden z członków Kółka rolniczego w Przemyślanach.

Leczenie raka. Dr. Paczew, jeden z najbardziej wziętych lekarzy w Moskwie, wynalazł podobno nowy środek leczenia raka i zamierza przedstawić go paryskiej akademii medycznej. Utrzymuje on, że środkiem swym wyleczył zupełnie dwie kobiety, które miały raka w piersi i naprożno szukały ulgi u najsławniejszych lekarzy paryskich i berlińskich. Środek wynaleziony przez dr. Paczewa jest niesłychanie prosty, dr. Paczew nie ordynuje bowiem chorym na raka nic więcej prócz siarczanych kąpieli parowych. W kąpieli takiej musi chory spędzać codzień dwie godziny. W kilku wypadkach miał dr. Paczew już po dziesięciu dniach skonstatować zupełne wyleczenie.

Kara śmierci za pomocą elektryczności. W Nowym Yorku skazano temi dniami niejakiego Harrisa za zamordowanie żony na karę śmierci i karę tę wykonano za pomocą elektryczności. Dzienniki amerykańskie opisują tę egzekucyę jak następuje: Delikwenta wprowadzono do sali, na środku której stał na podwyższeniu czarny fotel między szklanne nogi. Oprawca posadził go na tym fotelu i rzemieniami silnie przywiązał. Delikwent był blady i drżał cały ze strachu. Oprawca przyśrubował mu do głowy i do prawego kolana elektryczne przewodniki, poczem zameldował naczelnemu sędziemu, że wszystko jest gotowe. Wówczas sędzia dał znak. Elektrotechnik Davis pocisnął klawisz aparatu. Pod wpływem strumienia elektrycznego Harris drgnął i wyprężył się tak silnie, iż rzemienie wyciągnęły się jak struny. Po chwili ciało opadło bezwładnie w poręcze krzesła.

Lekarze stwierdzili śmierć.

Z obawy przed żoną odebrał sobie w tych dniach życie Olekśa Petraczok, włościanin w Kuczurowie, na Bukowinie. Pokłócił się ze swą żoną. Ona, silna baba, wyrwała kół z płota i poczęła nim niemiłosiernie okładać biedaka. Petraczok poczuł przed rozwścieczoną małżonką uciekać, lecz ona dopędziła go i przyparła w kącie koło studni, wówczas Petraczok nie mając gdzie uniknąć przed tą Ksantypą, skoczył do studni i utonął.

Z nad Stradomki donoszą nam: „Dni Zielonych Świątek nader uroczyście w bieżącym roku w klasztorze Szczyrzyckim obchodzone były. Albowiem przezacny przeor OO. Cystersów x. Wincenty Kolor zaszczycony przez Ojca św. godnością infułata, odbierał w dniu pierwszego święta mitrę i pastorał z rąk najprzewielebniejszego x. biskupa tarnowskiego, który jakkolwiek dla zaczerpnienia świeżego powietrza i poratowania zdrowia na dłuższy czas tam przybył, mimo tego wysoce ceniąc cnoty i zalety x. przeora, sam tego aktu kościelnego dopełnił, asystując całej Mszy św. nowego x. infułata. Po skończonej Mszy, na której straż pożarna, która przybyła z Dobczyc, utrzymywała wzorowy porządek w kościele, liczne zgromadzenie obywateli z okolicy i sąsiedzi składali dostojnemu infułatowi życzenia. Dnia następnego tak samo celebrował x. infułat, poczem wszyscy kapłani dekanatu tymbarskiego ze swoim dziekanem na czele także wielu kapłanów ze sąsiedniej dyecezyi krakowskiej składali życzenia najdostojniejszemu arcypasterzowi z powodu rocznicy Jego intronizacyi na biskupstwo tarnowskie."

Muzykalne łóżko. *Daily Telegraph* opowiada taką historyjkę, która miała się stać niedawno w Indyach. Pewien indyjski książę cierpiał na bezsenność. Po kolei próbował wszystkich używanych na wschodzie środków, pił wszelkie możliwe zioła, a sen nie przychodził. Nareszcie kazał sobie zbudować muzykalne łóżko. Po czterech rogach tego łóżka znajdują się cztery posągi kobiece, mechanicznie skonstruowane, które muzyką i wachlowaniem usypiają władzcę. Kiedy tylko książę wyciągnie się na swem posłaniu i pociśnie odpowiedni guzik, dwie figury kobiece zaczynają grać na mandolinie, a dwie inne poruszają łagodnie puszystemi wachlarzami, z których stłumienie lekkiego zefirku spływają na usypiające oblicze książęce. Ten środek poskutkował.

Chmury a lasy. Czy lasy mają wpływ na gromadzenie się chmur, a jeżeli mają, to w jakim stopniu? W odpowiedzi na to pytanie dyrektor stacyi meteorologicznych pruskiego zarządu leśnego, von Muttrich, ogłasza szereg danych, świadczących, że obfitość lasów w danej miejscowości stoi w prostym związku z obfitością opadów atmosferycznych w tej miejscowości. Obserwacye Muttricha, czynione w lasach luneburskich, wyrobiły w nim przekonanie, że ilość deszczu powiększyła się w miarę jak wzrastały zagajniki, zwłaszcza zaś młode lasy iglaste.

Blanford, dyrektor instytucyi meteorologicznych w indyjskich posiadłościach Anglii, przekonał się na własnem doświadczeniu, że pokrycie lasami przestrzeni 60.000 angielskich mil kwadratowych w południowych prowincyach Indyi Wschodnich spowodowało wybitne powiększenie liczby dni dżdżystych w roku. Stacya meteorologiczna w lasach luneburskich stwierdziła, że w roku 1877 na obszarach świeżo porosłych lasem ogólna ilość spadłego w ciągu roku deszczu przewyższyła ilość wody deszczowej w innych niezalesionych miejscowościach.

Zmarli. Jan Lgocki, obywatel ziemski z Królestwa Polskiego, umarł w Krakowie, przeżywszy 66 lat. — Ks. Jędrzej Przybyś, proboszcz, umarł w Raciborowicach. — Erazm Hertmanik, jeden z najzdolniejszych architektów lwowskich, umarł we Lwowie, w szpitalu powszechnym, w 40 r. życia.

Stan powietrza. Termometr + 12° Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 17 stopni Reaum. Barometr 762. Spada. Słońce już kilka razy zdołało dziś przedrzeć warstwę chmur ołowianych i pokazać się nam chwilowo, z tem wszystkiem padał parę razy deszcz.

W warsztacie

— Jak się to dzieje, że ci astronomowie tak rychtyg wiedzą, kiedy ma być zaćmienie księżyca?

— Głupiś! Alboż oni nie czytają dzienników.

Myśli.

— Uprzejmość jest rodzajem paszportu, który nam otwiera rogatkę serc ludzkich. Bez tego paszportu nawet cnota spotyka serca zamknięte.

Teatr. Dziś w sobotę w teatrze letnim: „Mikado“, operetka w 2 aktach A. Sullivana. — Jutro w niedzielę w teatrze letnim o godz. pół do 8 wieczorem: „Miss Carmen“, komedya w 3 aktach Aleksandra Bisson'a. W teatrze hr. Skarbka wieczorem: „Muszkieterzy w konwikcie“, operetka w 3ch aktach Varney'a.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 czerwca.

(Z.) Dzień dzisiejszy przeszedł bez wrażeń. Spekulanci zajęli znów wyczekujące stanowisko, a fluktuacye kursów były bardzo nieznaczne. W porannych godzinach tendencya zniżkowa wzięła stanowczo przewagę skutkiem wiadomości o chorobie Carnota i o kilku wypadkach cholery we Francyi. Później poprawiła się trochę tendencya na wiadomość, że w wielu okolicach Węgier niebo zaczyna się już wypogadzać i że bank angielski zniżył stopę procentową z 4 na 3 od sta.

Ostateczne zamknięcie kursów wykazuje powszechną zniżkę, wszelako przeważnie kilkudziesięciocentową. Zaledwie kilka walorów obniżyło się w cenie więcej niż o guldena. Na targu berlińskim przykre wrażenie wywarła wiadomość o dymisyi gabinetu argentyńskiego. Dymisya ta utrudni bowiem dalsze rokowania rządu argentyńskiego z europejskimi wierzycielami, a jak wiadomo, kapitały niemieckie mocno są zaangażowane w walorach argentyńskich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 342·50, węgierskie 407·50, Anglobanki 150·25, Uniony 256·—, Bankvereiny 123·60, Länderbanki 255·—, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 258·50, Renta papierowa 98·30, srebrna 98·15, austryacka złota 117·25, 4% austr. renta wal. kor. 96·45, węgierska złota 116·05, 4% węgierska renta wal. kor. 95·05, dukat 5·82, 20-frankówka 9·78½, marki 12·03½, ruble 1·30½.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 9 czerwca.

Pomimo słabszych notowań za granicą, dzisiejszy targ tutaj odbył się w dobrem usposobieniu i ceny cokolwiek się podniosły.

Płacono: za pszenicę białą od 9·25—9·50, za czerwoną od 9·30—9·70, za żółtą od 9·25 do 9·65; za żyto od 7·70—8·—; za jęczmień browarny od 6·40—6·70, na kaszę od 6·20 do 6·40; za owies od 7·00—7·30. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 9 czerwca. Pszenica na jesień 8·60, żyto 7·67, owies 6·52.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 10 czerwca. Hr. Taaffe, dowiedziawszy się o nikczemnym napadzie moskalofilskich studentów na ks. metropolitę Sembratowicza, wysłał natychmiast telegram, w którym serdecznemi słowy wyraża metropolicie swe ubolewanie. Telegram ten otrzymał ks. metropolita na stacyi w Krakowie. Także inni dygnitarze przesłali metropolicie wyrazy serdecznego ubolewania. Dyrektor policyi tutejszej ostrzegł telegraficznie policyę lwowską, aby czuwała nad tem, iżby na dworcu we Lwowie nie powtórzyło się coś podobnego. Zasądzenie dwóch awanturników na grzywnę policyjną nie umorzy jeszcze sprawy, gdyż komisarz nie zoryentował się w pierwszej chwili, że akademicy ci popełnili nie przestępstwo policyjne, ale zbrodnię gwałtu publicznego i wymierzył im grzywnę. Śledztwo toczy się jednak dalej. Studenci ruscy, należący do partyi radykalnej, utrzymują, że wyłącznymi aranżerami napadu byli rusofilscy studenci należący do stowarzyszenia „Bukowina“. Aranżerowie tej demonstracyi uchodzą między kolegami za ajentów rosyjskich. Podobno pobierają oni nawet stypendya rosyjskie. Alexiewicz, wszedłszy do wagonu, przemówić miał w te słowa: „Ekscelencyo! my synowie narodu ruskiego przyszliśmy tutaj powitać cię w powrocie z Rzymu. Wracasz teraz z Rzymu, gdzie Papieżowi imieniem narodu ruskiego składałeś dowody jego miłości. (Metropolita, nie domyślając się niczego złego, uśmiechał się przyjaźnie). Ekscelencyo — rzekł dalej Alexiewicz — pojechałeś do Rzymu, aby tam popełnić zdradę cerkwi ruskiej i narodu ruskiego. Wieziesz do ojczyzny plany, aby ją zniszczyć“.

Metropolita przerwał mówcy słowy: „Wszystko to bardzo pięknie, ale źle jesteś pan poinformowany.“ — Alexiewicz mówił dalej: „Bądź jednak Ekscelencyo przekonany, że mimo wysiłków twoich i kuryi rzymskiej cerkiew ruska pozostanie ruską. Bądź przekonany, że młodzież ruska takim zdrajcom jak Jozafat Kuncewicz, (męczennik na Litwie, zamordowany za wiarę przez Moskwę i uznany za świętego. Przyp. Red.) i Sembratowicz woła: Pereat.“ W tej chwili poczęli napastnicy rzucać jajami. Ks. kanonik Bilecki skoczył z miejsca i udało mu się prędko zamknąć okno.

Pisma tutejsze rozpisują się obszernie o owej demonstracyi. *Neue fr. Presse* korzysta ze sposobności, aby ukąsić Polaków, pisząc ironicznie, że Pokazuje się teraz, iż Polacy nieprawdę mówili, głosząc, że przeprowadzili ugodę z Rusinami. *Wiener Allg. Ztg.* wyraża nadzieję, że ten brutalny napad moskalofilski otworzy może wreszcie oczy zaślepionym politykom, którzy szli na lep stronnictwa moskalofilskiego i używali go za broń przeciw Polakom.

Ateny 10 czerwca. W Zante dało się czuć znów trzęsienie ziemi.

Londyn 10 czerwca. Do „Biura Reutera“ donoszą z Mekki, że wybuchła tam cholera. Wczoraj umarło tam 60 osób.

Bukareszt 10 czerwca. Z wielu okolic kraju donoszą o ponownych powodziach. Komunikacya w wielu miejscach jest przerwana.

Berlin 10 czerwca. Do jednego z pism tutejszych donoszą z Petersburga, że dyplomacya carska dla tego usuwa obecnie kwestyę bałkańską na drugi plan, że chce przygotować opinię publiczną na ważne zagadnienia w Azyi, gdzie zaostrza się coraz bardziej kolizya interesów rosyjskich i angielskich. — *Kreuz-Zeitung* pisze, że rząd mógłby pozyskać centrum dla projektu wojskowego, powołując znaczniejszą liczbę katolików na wyższe stanowiska urzędowe.

Wiedeń 10 czerwca. Dziś po południu przewieziono zwłoki śp. Lenartowicza przez Wiedeń. Na dworcu przybycia drogich szczątków oczekiwali posłowie polscy do Rady państwa, członkowie delegacyi i cała kolonia polska. Na trumnie poety złożono kilka wieńców.

Ryga 10 czerwca. Kurator tutejszego okręgu naukowego nakazał, aby uczniowie w szkołach także podczas przerw między godzinami rozmawiali tylko po rosyjsku.

Wiedeń 10 czerwca. Serbski minister skarbu Wuicz przybył tu z Monchicourtem, reprezentantem paryskiej grupy banków, aby w porozumieniu z reprezentantami Laenderbanku i berlińskiego Towarzystwa handlowego rokować o nową pożyczkę serbską.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 10 Czerwca godz. 2. min.

Akcye kred.	339·75	Galicyj. obligi propinacyjne	97.50
Alpiny	50.25	Wied. losy	177·50
Kredyty węg.	407·75	Akcye tyton.	182·25
Anglobanki	150·25	4% Poż. kraj. z r. 1893	96.10
Uniony	254·50	Elbethale	238·—
Ludwiki	218·—	Länderbanki	253·40
Nordbany	296·—	Renta zł. węg.	116·10
Lombardy	103·25	Bankvereiny	123·50
Losy tureckie	49·80	Węg. renta p.	94·90
Staatsbahny	308·35	Ruble	130·37
Czerniowieckie	258·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 10 czerwca 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	217	50	220	50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	257	50	260	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	370	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101	10	101	80
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110	15	110	85
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	50	—	—
„ „ „ 4% „ 41½	97	—	—	—
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	100	50	101	20
„ „ „ 4 „ 56 lat.	97	20	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97	30	98	—
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	50	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em.	102	25	—	—
Pożyczka kraj. 6%	105	—	—	—

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu, tłustym zaś drukiem 3 ct.

C. k. urząd pocztowy Kozłów, potrzebuje ekspedytorki od 1 Lipca b. r. 1520 3-3

Poszukuję dzierżawy zaraz 20 do 100 morgów z odpowiednymi budynkami. Zgłoszenia przyjmuje Matkowski Łyczaków Lwów l. 24. 1517 3—3

Osoba inteligentna życzy sobie wyjechać jako towarzyszka do kąpiel za miernem wynadgrodzeniem. Wiadomość Piekarska 10 B. u Grubenthala. 1539 2 2

Skład komisowy

Czekolady

firmy **F. Kohler & Syn w Losannie** pół Ko 30 ct. i wyżej, czekoladki 3 ct. utrzymują

Papée & Kašeicki

Lwów, ulica 3 Maja l. 2. 1470

FARBY, LAKIERY

i wszelkie przybory lakiernicze do malarskie do każdego malowania, *Artykuły* i narzędzia dla *rymarzy, stolarzy, tapicerów, ślusarzy i blacharzy* i wszystkich innych rzemiosł dostarczają *najtaniej*

Krajewski & Licka

Wieden, IV Hauptstrasse 51. 1304

!! Kasy żelazne ogniotrwałe !!



Welocypedy dla chłopców od 10 do 28 złr. **Maszyny do szycia** sprowadzam tylko pełnemi wagonami i tylko z najlepszych fabryk chrześcijańskich. Cena od 27 do 65 złr. ratami do 4 zł. miesięcznie. **Józef Iwanicki** mechanik, główny skład Lwów, Hotel Żorża, filia Kraków Rynek 25. 1483 4—13

Dom wraz z gruntem frontowym pod budowę jest z wolnej ręki do sprzedania przy ul. Zielonej l. 71. 1486 1-3

Miód staropolski sycony po 50 ct., 80 ct. i 1 zł. wa. Dereniak i Agrestniak po 80 ct. flaszka, poleca handel St. Markiewicza we Lwowie, w Rynku l. 42. 1519 2-10

Nowo zbudowany **dom** z sutejynami w cenie 8.500 złr. i **grunta** pod budowę parcelami obok głośnego dworca do sprzedania. Wiadomość udziela Michał Begiński, Droga na Błonie l. 24 a. 1510 2—3

Wyrobu krajowego najpraktyczniejsze **kosze podróżne**, meble koszykowe na werandy i do ogrodu poleca najtańszych poleca Mikołaj Ludwig Lwów, ul. Halicka 14. 1526 1-5

Bryndzy majowej górskiej 5 kilo 2 zł. 28 ct. **Bulion** po zł. 10, 7·50, 6·50, 5·50 sprzedaje Dwór Łapszyn Brzeżany 1453 3—8

Folwark Zakosy w powiecie mościskim, 3 kilometry od stacyi kolejowej w Sądowej Wiszni położony. Obszaru około 70 morgów w jednym kawałku gleby pszennej jest zaraz z wolnej ręki do sprzedania bądź w całości bądź w parcelach dowolnych. Bliższa wiadomość pod adresem: Zarząd dóbr Dołhomościska, poczta Sądowa Wisznia. 1542 1—5

Kucharzy, kucharki, lokai, panny do szycia, gospodynie i wszelką służbę męską i żeńską z starcza, umieszcza, godzi i na własną odpowiedzialność wysyła Krajowy **Instytut Pracy** Lwów Ormiańska 14. 1544 1-2

Kawaler życzy sobie przepędzić kilka tygodni na wsi w domu prywatnym. Pokoik, wikt, usługa i jeżeli można koń. Bliższych warunków oczekuje pod adresem N. E. U Lwów, poste restante.

C. k. Urząd pocztowy i telegraficzny w Staremmieście poszukuje expedytora lub expedytorkę zaraz. Płaca 35 zł. miesięcznie i mieszkanie z opałem w obok kancelaryi przyległym pokoju wspólnie z drugim expedytorem. Zgłaszać się prosto do urzędu pocztowego Staremiasto.

Pensyonowany komendant posterunku żandarmeryi z niższym gimnazyum, zdrowy, energiczny, żonaty, poszukuje po sadzie sierżanta lub inspektora policyi, sekretarza gminy, kasjera lub leśniczego zaraz lub później. Może złożyć kaucyę do 1000 zł. Łaskawe zgłoszenia pod B. P. poste restante Mariampol do 20 czerwca.

Oficyaliste manipulacyjnego, kontrolora, kasyera, rachmistrza lub zastępcy obszarników, z najchlubniejszemi kwalifikacyami może polecić Towarzystwo Oficyalistów, Lwów plac Chorążczyzny.

Do sprzedania zaraz dwa dobrze ujeżdżone konie gniade, 158 i 162 ctm. spokojne przed frontem pewne do użycia dla pp. oficerów piechoty lub dla pań. Oglądać można codziennie od soboty 10 czerwca poczawszy, w hotelu Krakowskim.

Gorzelnik z dobremi poświadczeniami świadectwami, trzydziesto letnią praktyką po zagranicy, obznajomiony z aparatami ciągłemi oraz maszynami parowemi, letnią porą może przyjąć zajęcie przy gospodarstwie rolnem poszukuje posady rocznej zaraz. Adres: S. K. Pomanów, poczta w miejscu przez Bóbrki 1515 1—3

Maszynki amerykańskie do robienia lodów

pojemność	1.	2	3	4. liter
fabryki dresdeńskiej	-	5.	6.	7. złr
oryginalne ameryk.	5 50	6·50	7·50	„

poleca

Piotr Chrząstowski

handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).
Cenniki illustrowane różnych artykułów do dyspozycyi

!!SPORT!!

Najlepsze papierki cygaretowe w książeczkach.
Gatunek bibułki dotąd **niebywały!**

Cena książeczki 5 ct.

Do nabycia w sklepach:

S. W. NIEMOJOWSKIEGO

we Lwowie: Teatralna 3. Jagiellońska 6.
w Krakowie Sukiennice 28.

oraz we wszystkich znaczniejszych handlach i trafikach.

Sprzedaż hurtowną oraz wysyłkę na prowincyę uskutecznia **Zarząd fabryki tutek niekiejonych**

J. W. Niemojowskiego

Lwów, Hetmańska 21. 1478

Kto gani, ten — kupuje!



Przekonanie takie nabyła lwowska P. T. Publiczność o wyrobach fabryki obuwia w Mödlingu. Wszyscy ci, którzy wyrobom tej fabryki łżyli, kupili i przekonali się o nader dobrem wykonaniu towaru.

I obecnie zapraszam P. T. Publiczność by przekonanie swoje utrwaliła, zakupując trwale wykonane obuwie męskie, damskie i dziecięce po nader tanich, na podeszwie wyciśniętych cenach.

Dalej sprzedaję towar odstawiony, jednak dobrze i trwale wykonany po bardzo zniżonych, niższych jak fabryczne, cenach.

Alfred Fränkel

właściciel Mödlingskiej fabryki obuwia.

Główny skład, Lwów ul. Hetmańska 12.

1—6

Fabryka wyrobów artystycznych majolikowych w Znaim.



SKŁADY:
LWÓW plac Maryacki l. 9.
Wiedeń, I. Wallfischgasse 12
Praga, Obstgasse 14.
Grac, Postplatz Nr. 2.

Wyroby z glinki kamiennej (Steingut.) hygieniczne, do wodociągów i gospodarskie, białe i barwne.

Sztuczne wyroby fajansowe i majolikowe.

Ważne przy zmianie Roku administracyjnego.

Nowe Rejestra gospodarskie

wydanie drugie poprawne i uproszczone, układu

KAZIMIERZA MADEYSKIEGO

autora „Praktyki rachunkowości wiejskiej", organizatora manipulacyi administracyjnej większych majątków w kraju naszym. **Właśnie co wyszły naszym nakładem** po złr. 2·80 ct., oraz *wszelkie w zakres gospodarstwa wiejskiego wchodzące druki*

poleca

Seyfarth & Dydyński

skład papieru, galanteryi i dzieł sztuk pięknych
WE LWOWIE przy pl. Maryackim. 1507 2—4

R DITMAR we Lwowie.

Główny skład nafty ulica Sobieskiego l. 1.
Filia ulica Trybunalska l. 10

Sprzedaje swoje powszechnie znane najlepsze gatunki nafty niezapalnej bez względnie na to, że **od 1 Maja t. r. wszystkie fabryki znacznie ceny podwyższyły,** tak długo jak zapasy starczą

po cenach dawnych

a te są	10 liter nafty salonowej pod. rafin.	złr.	1·90
	10 „ „ gospodarskiej	„	1·70
	10 „ „ bezpieczeństwa R Ditmara		2·80

1242 8—8

HERKULESBAd (Herkulesfürdö Węgry).

Stacya kolei żelaznej, pocztowa, telegraficzna.

Słynne na cały świat cieplice siarczane i słone.

z podziemnym zdrojem do 56°C.

Początek sezonu 1 maja.

Także jako miejsce klimatyczne uczęszczane. W roku 1884 zaszczyciła Jej cesarsko królewska Mość cesarzowa Austro-Węgier sześciotygodniowym pobytem.

Międzynarodowe rendesvous potrzebujących pomocy, cudowne położenie w dolinie Czerny, otoczonej olbrzymiemi górami. Przepyszne pałace dla wszystkich zdrojów leczniczych. Elektryczne oświetlenie, wielkie budynki nowe, wspaniałe hotele, salon zdrojowy, muzyka zdrojowa, orfeum, (teatr Varieté), od roku zeszłego otworzone, spacery, wycieczki, przechadzki gorskie, masaz, szwedzka gimnastyka lecznicza, elektryczne kąpiele.

Połączenia z wszystkimi stronami świata pociągami pośpiesznymi i wschodnim pociągiem expresowym. Znizone ceny jazdy. Połączenie okrętami z wszystkimi krajami nad Dunajem via Orsowa.

Przyjemne stosunki klimatyczne, wolne od prochu, powietrze bogate w ozon. Kryte położenie.

Porada lekarska u licznych lekarzy kąpielowych w wszystkich europejskich i wschodnich językach. 1054 4—4

Z klucza zbarazkiego są na sprzedaż następujące majątki:

Ihrowica 096 m. Obarzańce 1785 m. Zarubińca 1228 m. Maksymówka 136 m. Zarudzie 574 m. Duf owce 1359 m. Roznoszyńce 1790 m. Tarasówka 628 m. Folwarczek bazarzyniecki 88 m. Załuże i Zbaraż stary 2024 m.

Bliższych informacyi zasięgnąć można u adwokata Dra Tad Sołowija we Lwowie lub adwokata Dra Br. Csillika w Tarnopolu. 1534 1—2

Centralny Bazar krajowy

Galicyjskiego Akcyjnego Towarzystwa Handlowego
Lwów, ul. Karola Ludwika I piętro

utrzymuje na składzie i poleca w największym wyborze z pierwszych krajowych fabryk:

ZEFIRY, batysty, nicze czysto niciane na letnie suknie damskie.
DRELICHY na liberye.
PŁÓTNA białe na bieliznę.
BIELIZNĘ stołową, ręczniki tureckie do nacierania.
SUKNA na letnie ubrania męskie.
BUNDY męskie, rotundy damskie z wełny wielbłądziej i owczej.
BUCIKI letnie męskie, damskie i dziecinne z żółtej skórki od 20 ct. za parę począwszy.
BUCIKI z rzemykami do polowania na błotne ptactwo
KILIMY, werety, portjery bawełniane, niciane oraz z wełny harasowej i mohairowej haftowane.
KOŁDRY, kocyki na łóżka i na nogi.
DERY na wózki i na konie.
CHUSTKI damskie, pledy męskie z wełny wielbłądziej i owczej.

Największy skład

MEBLI ogrodowych, na werandy, do gościnnych pokoi, zakładów kąpielowych, z łoziny i bambusu.
KUFRY podróżne koszowe i walizki ręczne na wycieczki od zł 1 50 począwszy.
KUFRY podróżne kozowe w skórę i nieprzemakalne płótno oprawne od złr. 21 i wyżej.
SERDAKI męskie, damskie i dziecinne, bez futra i z futrem.
KORONKI, wyroby platerowane ze szkła majoliki, rzeźby, kłódki i t. p. 1316 6—12

Księgarnia SEYFARTHA I CZAJKOWSKIEGO we Lwowie otrzymała na główny skład wydane nakładem księgarni Kösla w Kempten

Sebastjana Kneippa

Moje leczenie wodą

na podstawie przeszło 35 letniego doświadczenia. Wydanie czwarte 8o 347 str. egzempl. broszurowany zł. 156 ct., z przesyłką pocztową zł. 1·76 ct., w oprawie złr. 1·92 cent., z przesyłką pocztową zł. 2·12 cent.

Tak żyć potrzeba

wskazówki i rady dla zdrowych i chorych. Wydanie drugie 8o 367 str. egz. broszurowany 1·56., z przesyłką pocztową 1·76, w oprawie 1-92, z przesyłką pocztową 2 złr. 12 cent.

Atlas roślin leczniczych znachodzących się w Aptece domowej Seb. Kneippa (**Część II „Moje leczenie wodą**). Zawiera opisy i wierne obrazy roślin leczniczych polecanych w książkach ks. Kneippa. **Wydanie II** (Kolorowany światlodruk) 41 tablic kolorowanych i 104 stron tekstu objaśniającego. Cena egz. złr. 4·80, z przesyłką pocztową zł. 5. Toż samo wydanie III (drzeworyty czarne) 48 stron Cena egzempl. 48 cent. z przesyłką pocztową 60 ct.
1416 3—3

MAGAZYN J. DREXLERA i SYNÓW

znacznie powiększony
WE LWOWIE, plac Kapitulny liczba 2.
założony w roku 1887
poleca:

Kompletne wyprawy od najskromniejszych do najbogatszych.	Ceraty i gutaperchy.
Płótna rumburskie (Langnera i Synów).	Firanki i chodniki.
Stołowa bielizna (Regenparta i Bagmana)	Portyery.
Drelichy liberyjne i na materacy.	Pywany angielskie (S. Grossleja).
Ręczniki, chustki do nosa.	Kapy na łóżka i stoły, gabelinowe, u rechtowe, wełniane i trykotowe.
Bielizna męzka	Koce wełniane systemu Dra Jägera i Sławuckie.
Bielizna systemu Dra Jagera i księdza Kneipa.	Koce na konie.
Schirtingi i Schiffony (Schrolla i Syna)	Chustki wełniane damskie.
Weba King na bieliznę i prześcieradła.	Owcza wełna, bawełna i wata.
Flanele, Barchany kolorowe i białe.	Łóżka żelazne i wkładki druciane
Satyny i kretony francuzkie.	Łóżka dziecinne z siatkami
Pończochy i szkarpetki (Michla).	

Wielki skład najgustowniejszych i najnowszych materyj meblowych.

Dyplom honorowy 1890 Warszawa.

Własnego wyrobu: doborową pościel, kołdry i materacy. Poduszki pierzane włosienne.

Medal zasługi 1877.

Sienniki zwykłe, sprężynowe i t. p. rzeczy.

Cenniki i próbki na żądanie gratis i franco. 1326

M. KORKES

1178 6—9

skład maszyn rolniczych Lwów Grodecka 25



poleca przy nadchodzącym sezonie młocarnie reczne i kieratowe, kieraty, gareta i dzwonów, sieczkarnie, młynki od złr. 86 do Nr. 5 po złr. 85 sławnej firmy **J. & M. Ulricha Następ.** w Krasnem, triery orig **Mikołaja Heida jakoteż skład parowych garniturów młocarnianych** dla Galicyi i Bukowiny sławnej firmy **A. Bauera w Sarlingu** po cenach przystepnych i wygodnych warunkach spłaty. Tożsamo utrzymuje na kładzie wszelkie artykuły techniczne jakoto: pasy, oliwy rosyjskie., płyty gumowe, węże, pompy rozmaitego systemu i wagi do ważenia bydła

Świadectwo. Niedawno dostarczony garnitur parowy 8mio konny i przez montera Madera w ruch puszczony pracuje znakomicie.
Radziechów 18 sierpnia 1892. **Stanisław hr. Badeni** mp.



Plaster kauczukowy

na nagniotki

plaster ten działa szybko, pewnie i łagodnie i uwalnia od tego dokuczliwego bolu już po dwóch lub trzech dniach

Cena kartonu 30 ct.

Skład główny w aptece

Z. Ruckera we Lwowie

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą.
1262

532 Rok założenia 1853.

AUGUST SCHELLENBERG I SYN

Dom Bankowy i Kantor wymiany

WE LWOWIE

KUPUJE I SPRZEDAJE WSZELKIE KRAJOWE I ZAGRANICZNE

PAPIERY WARTOŚCIOWE I MONETY
po najprzystępniejszych cenach
L O S Y
w Austryi dozwolone
także na spłaty miesięczne
P R O M E S Y
do wszystkich ciągnień.

Wszelkie informacye do pewnej i korzystnej
LOKACYI KAPITAŁÓW
udziela chętnie i najdokładniej
ZLECENIA GIEŁDOWE
uskutecznia pod korzystnemi warunkami bezzwłocznie i sumiennie.

Nakładem tegoż Domu bankowego wychodzi dwutygodnik losowań „**NADZIEJA**"; cena roczna 1·50, z odnoszeniem do domu 1·70, pocztą rocznie 1·80.

Żegiestów

w Galicyi nad Popradem stacya pocztowa, telegraf w miejscu.

Najsilniejsza szczawa żelazista, skuteczna w chorobach kobiecych i anemji.

Pora kąpielowa trwa od 1go czerwca do końca września

Kąpiele borowinowe, żelaziste, hydropatyczne i popradowe

Woda Żegiestowska znajduje się we wszystkich wielkich składach wód mineralnych.

PIECE

kaflowe szamotowe z Gliñska i Hardtmuthowskie



utrzymuje na składzie

ARNOLD WERNER

we Lwowie, ulica Sobieskiego l. 3

Ważne

dla urzędów, biór kantorów, zakładów, szkół itp.

Atrament na wagę i we flaszkach.
Lak do pieczętowania.
Pióra stalowe i rączki.
Ołówki czarne i kolorowe.
Guma arabska.
Masa hektograficzna.
Atrament hektograficzny.
Atrament autograficzny.
Tusz autograficzny.
Czernidło autograficzne.
Gąbki, terpentynę, preparat.
Tektury litograficzne.
Czernidło drukarskie.
Farbę piórową do litografii

poleca 1096

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 38.



Kapelusze

Cylindry

własnego wyrobu

i z najlepszych fabryk zagranicy.

O. Gottlieb
ul. Karola Ludwika 35.
1201

Księgarnia skład i największa wypożyczalnia nut muzycznych oraz główna ekspedycja pism peryodycznych

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

Rynek, Linia A. B. Telefon 150
wydała świeże i poleca następujące kompozycye; 1512 2—5

Do śpiewu:

Gall J. op. 15 Nr. 1. Łzy, Dumka, słowa Teofila Lenartowicza 50 ct. z przesyłką 53 ct. — Gall J. od. 15 Nr. 3. Siedzi ptaszek na drzewie, Krakowiak, słowa Adama Asnyka 50 ct., z przesyłką 53 ct.

Na fortepian:

Wroński A. op. 124. Marsz żałobny poświęcony cieniom ś. p. Teofila Lenartowicza 50 ct z przesyłką 53 ct.

Księgarnia skład etc. etc. otrzymała na główny skład Wydawnictwo Młodzieży Imienia Adama Mickiewicza tom II.
A. J. Rys dziejów gospodarstwa krajowego w zestawieniu z obyczajami narodu od czasów pierwotnych aż do ostatnich, tom I. Cena zł. 1 30, z przesyłką poczt. 1·50.

Chińskie srebro

z poręczeniem długoletniej trwałości.

Naczynia stołowe i deserowe

z c. k. uprzyw. fabryki światowej sławy

w Berndorf

poleca

G. A. Christiana Następca

W. BILIŃSKI

WE LWOWIE,
ulica Hetmańska liczba 2.
1384

SKŁAD KAWY 1479

Artura Kościckiego

pod godłem **„SYRIUSZ"**

we Lwowie, ulica Ossolińskich l. 11 wchód także z ulicy Cichej poleca tylko najlepsze gatunki po cenach hurtownych.

Ceylon, Mokką i Amerykańską.

Wszelkie rekonstrukcye maszyn jakoteż i naprawy tychże starannie i tanio wykonuje

fabryka maszyn

Fr. Wężowicza

Lwów, Gródecka 85.
1338 8—12

PRECZ Z PRZYPALANIEM! 30 LAT POWODZENIA

LINIMENT GENEAU

Płyn tłusty odwilżający P. Geneau

DLA KONI CUGOWYCH I WSZELKICH INNYCH



Jedyny *środek zewnętrzny*, zastępujący wypalania bez bólu i bez wyliniania.

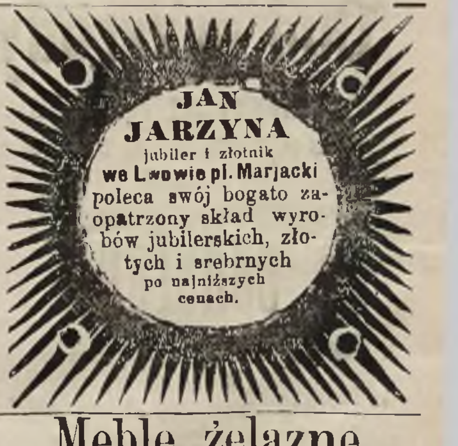
Przyjęty przez najsławniejszych *weterynarzy, chodowców, ujeżdżaczy; utrzymujących stadniny*, etc., etc.

Szybkie i niezawodne leczenie okulawień, stłuczeń, zboczenia i wykrzywienia pęcin, nabrzmienia nóg, narośli i guzów na nogach, itp. itp.

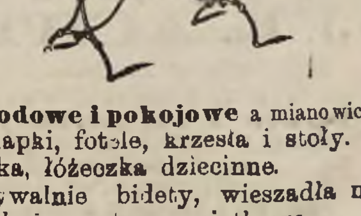
Środek odprowadzający i *rospędzający.*

Bandażowanie ręczne w 3 i 4 minutach, bez wystrzygania sierści. *Cena: 6 franków.*

Skład: Apteka **GENEAU**, *275, ulica Saint-Honoré, w Paryżu.*



Meble żelazne



ogrodowe i pokojowe a mianowicie
Kanapki, fotele, krzesła i stoły.
Łóżka, łóżeczka dziecinne.
Umywalnie bidety, wieszadła na suknie, materace siatkowe.
Drabinki, schodki i t. p.

z pierwszej c. k. upr. fabryki

Aug. Kitschelta Spdk

WE WIEDNIU 1473 2—3

polecają po cenach fabrycznych

Gebhardt & Christianus

magazyn porcelany i szkła

we Lwowie, plac Maryacki 7.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Wałenty Hodak.